

informer

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



nr 255
czerwiec 2010



WSTĘPNIAK PRZED DŁUŻSZĄ PRZERWĄ

Tak świeżego numeru „Informatora” jeszcze chyba w rękach nie mieliście! Można go przyrównać do ciepłych bułeczek. Zwykle bowiem składamy dany numer w połowie miesiąca następnego – przed lub po „półmetku”. Ten zaś numer miał kolegium redakcyjne już w ostatni dzień czerwca. Takie sprężenie się (dziękuję Redaktorom i Korespondentom!) było jednak konieczne. Z powodu rozmaitych planów na kanikule – groziłby nam we wrześniu numer czerwcowo-lipcowo-sierpniowy. A to już byłby hardkor; choć może też pretekst do zrobienia wydania ramiańskiego (wszak, jak wiadomo, „Ramianie robią wszystko potrójnie”).

Chociaż w głowach już na całego gości nam lato (a niektórzy fani fantastyki przeżywają pewnie także Mundial) – nie mogą nie odnieść się do dwóch tragicznych wydarzeń tegorocznej wiosny: katastrofy samolotowej i dwufalowej powodzi. Nie będzie to jednak odniesienie bezpośrednio, raczej refleksja ogólnej i (częściowo) literackiej natury.

O tragedii pod Smoleńskiem nie ośmielię się wypowiedzieć w formie jakichkolwiek pewników. Okoliczności nadal są badane i analizowane; ja zaś nie mam żadnych kompetencji merytorycznych do wyciągania nawet najbardziej ogólnych wniosków. Jednak do różnych osobistych refleksji mam prawo, jak każdy człowiek zresztą... Snując rozmaite hipotezy – eksperci przywołują uparcie wątek, w moim odczuciu, podstawowy: kwestie obowiązujących procedur. Przypominają mi się w tym momencie odległe czasy pisania pracy magisterskiej (o SF oczywiście, w której wśród cytatów znalazł się fragment szkicu Leszka Bugajskiego „Pilot Pirx ratuje kulturę”. Autor zwrócił w nim uwagę, iż samodzielne myślenie kilkakrotnie pozwoliło jednemu z najpopularniejszych Lemowskich bohaterów ująć całość; bo np. nie zaufał bezgranicznie (jak się potem okazało – uszkodzonym) przyrządom. Swoistą antypointę dopisał do tego szkicu sam Stanisław Lem: wszak w nieco później wydanej powieści *Fiasko* – komandor Pirx ginie (i to chyba nawet dwukrotnie) przez ten swój indywidualizm właśnie. Gdzie tkwi więc racja? I jak to się ma do smoleńskiej katastrofy? Za wcześniej na wnioski.

Dubeltowa powtórka z wielkiej powodzi dobitnie uświadomiła nam po raz kolejny, jak cienką warstewką na bryle przyrody jest nasza, wydawałoby się tak w pełni kontrolowana, cywilizacja (a z powodu pełnego uzależnienia od energetyki i elektroniki – dzisiaj odporność na niektóre kataklizmy i awarie jest mniejsza niż za czasów lamp naftowych i solonego mięsa). Niedawno, chyba na którymś z kanałów telewizji Discovery, obejrzelśmy z Żoną fascynujący paradokument: jak szybko, w przypadku zniknięcia homo sapiens, znikłyby również widoczne ślady jego istnienia na Trzeciej Planecie. Nośniki informacji (tradycyjne i cyfrowe) uległyby rozkładowi, pozawałyby się nieremontowane budowle, miasta znikłyby w gąszczach odrodzonych puszczy i dżungli... Nasza pycha opiera się zaiste na marności.

Wracając do spraw codziennych, prozaicznych i dotyczących bezpośrednio naszego podwórka: jako redakcja klubowego periodyku – bardzo cieszymy się z regularnie ukazujących się ostatnio relacji z imprez organizowanych przez Graczy maści wszelakiej! To dobrze, że „Informator” Gdańskiego Klubu Fantastyki najpierw relacjonować będzie imprezy ściśle klubowe – a dopiero potem wieści z szerszego świata oraz rozmaite publicystykę. Swoją drogą, już abstrahując od imprez bezpośrednio GKF-owskich, ja osobiście wprowadziłbym do zasad delegowania członków Klubu na różne imprezy punkt mniej więcej takiej oto treści: warunkiem dofinansowania udziału w danej imprezie – jest późniejsze napisanie relacji z tejże imprezy do klubowego „Informatora” (ewentualną redakcją i adiustacją tekstu służyć mogą redaktorzy periodyku!). Ale może ja po prostu sadysta jestem...

Przejdźmy do całkiem luźnego nastroju. Z okazji, rozpoczętego już na całego, letniego sezonu wakacyjno-urlopowego – życzę w imieniu Kolegów-Redaktorów i swoim własnym udanego wypoczynku wszystkim Członkom GKF i Czytelnikom INFO (zarówno tym, którzy wybierają się na mniej lub bardziej odległe wojaże – jak i tym, którzy pozostaną w domach). Do września – i podwójnego numeru postwakacyjnego!

URODZINY

Kochani Dubeltowi Urodzeńcy!

Idealną byłaby sytuacja,
gdybyście Wy wszyscy byli studentami,
gdyby nikt z Was nie miał sesji poprawkowej,
gdyby sierpniowi Jubilaci preferowali wypoczynek bierny,
zaś Jubilaci wrześniowi – wypoczynek czynny.

Wtedy Sierpniowym Urodzeńcom życzylibyśmy
beztroskiego leżenia plackiem na bałtyckich plażach;

natomiast Urodzeńcom Wrześniowym
– udanych wycieczek po tatrzańskich szlakach.

Ale ponieważ tak prosto nie jest –

Wszystkim Jubilatom razem wziętym
życzymy po prostu Wszystkiego Fantastycznego!

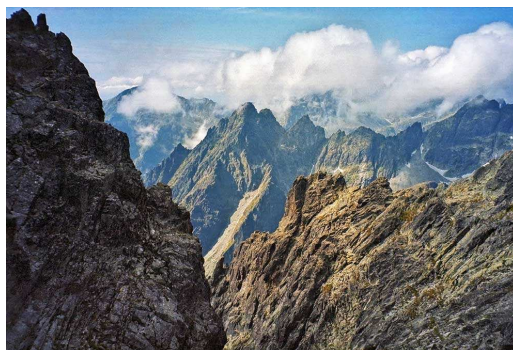
INFOredaktory

SIERPIEŃ

- 1 Patryk Łukaszewski
- Maciej Więcek
- 4 Witold Nicowski
- 8 Ireneusz Dąbrowski
- 9 Łukasz Piwek
- Bartosz Wierzbicki
- 10 Artur Piaszczyński
- 17 Ewa Subocz
- 25 Emir Muchla
- 27 Bożena Borek
- Władysław Wojtkiewicz
- 28 Aleksandra Mochocka

WRZESIEŃ

- 12 Jacek Kominek
- Grzegorz Szczepaniak
- 13 Rafał Ziemkiewicz
- 16 Anna Martuszevska
- 20 Aleksandra Niesłuchowska
- 23 Maciej Czerwiński
- 26 Marcin Wiktor
- 27 Robert Jaliński
- 28 Kinga Kowalewska
- Mariusz Kanabrodzki
- Janusz Piszczek



CZERWCOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

Odbyło się 30 czerwca 2010 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

1. Omówiono projekt wydania „Anatomii Fantastyki” nr 15.
2. Postanowiono stworzyć Dział Larpów .
3. W lipcu nie będą organizowane środowe spotkania popołudniowe ze względu na remont w „Maciusiu”. Istnieje możliwość organizowania codziennych przedpołudniowych sesji gier.

II. SPRAWY PERSONALNE

1. Zmiany funkcyjne:

- 30 czerwca 2010 r. odbyło się Walne Zebranie KL „Angmar”. Nowym prezesem klubu została wybrana Joanna Kamrowska. Prezes powołała na stanowisko wiceprezesa Marcina Grzybowskiiego.
 - Komisja Rewizyjna poinformowała o dokooptowaniu Mariusza Czacha do Komisji, w związku z ustaniem członkostwa Artura Łukasiewicza w stowarzyszeniu.
 - Zarząd mianował Krzysztofa Chmielewskiego szefem Działu Larpów.
 - Zarząd mianował Marcina Grzybowskiiego pełniącym obowiązki szefa Działu Gier Planszowych i Karcianych w miejsce Adama Lewandowskiiego.
2. Przyjęcie członków do GKF: Anna Mach, Marcin Grzybowski, Andrzej Dubiński, Łukasz Węsiora, Joanna Kamrowska (wszyscy Angmar).
3. Cofnięcie skreślenia w związku z uiszczeniem zaległej składki: Dariusz Kostyszyn (Mirror).
4. Urlopy bezterminowe, od III kwartału, otrzymali: Marcin Markowski (Angmar) i Łukasz Piwek (Mirror) – obaj przebywają w Wielkiej Brytanii

III. SPRAWY FINANSOWE

Podjęto decyzję o rozdysponowaniu budżetów działów gier na II półroczu 2010.

IV. PRACA KOMISJI REWIZYJNEJ

1. Komisja przeprowadziła kontrolę Sekcji Gier Karcianych w Dziale Gier Planszowych i Karcianych.
2. Komisja przedstawiła plan kontroli w drugiej połowie roku: Sekcja Gier Planszowych Działu Gier Planszowych i Karcianych – wrzesień, Dział Gier Strategicznych i sekcja polskojęzyczna Działu Bilbiotecznego – październik

V. IMPREZY

Omówiono stan przygotowań do Nordconu 2010.



WALNE ZEBRANE W „ANGMARZE”

Walne Zebranie Wyborcze zostało zarządzane przez Komisję Rewizyjną, z uwagi na sprzeczne ze Statutem GKF przedłużenie kadencji Zarządu „Angmaru”. W pierwszym terminie (niedziela 27 czerwca) nie zebrało się quorum członków, więc prowadzący Zebranie przewodniczący Komisji Rewizyjnej Krzysztof Papierkowski wyznaczył drugi termin na środę 30 czerwca.

Frekwencja w środę była niewiele większa niż poprzednio, ale Walne Zebranie się odbyło. Zebrani przegłosowali typową dla KL-ów ordynację wyborczą: wybrany zostanie tylko prezes, który mianuje pozostałych członków Zarządu.

Do funkcji prezesa zgłoszono jednego kandydata – Joannę Kamrowską. W tajnym głosowaniu – przytłaczającą większością głosów – została ona wybrana prezesem „Angmaru”.

Tuż po zakończeniu Zebrania prezes mianowała wiceprezesem Marcina Grzybowskiiego.

LARPOWISKO

10 kart middenheimskiego tarota

(4.06.2010)

Korzystając z wolnego dnia grupa trójmiejskich larpowiczy (solidnie wsparta płockim desantem) zgromadziła się w Sopocie. Państwo Larp mistrzowie – Monika i Alluin – podjęli heroiczną decyzję o rozegraniu larpa w swym mieszkaniu. Ugoszczeni jadłem i napitkiem zasiadliśmy do stołu konferencyjnego, gdzie po krótkim briefingu rozdano role.

Postacie były różnorodne (czasami nawet wewnątrz; vide – Hierofanta występujący w dwóch osobach), choć łączył je jeden wspólny cel: znalezienie zdradzieckiego ogniwa wśród znających plan otrucia Grafa Borisa Todbringera.

Akcja toczyła się w warhammerowym Middenheim. Grupa spiskowców po nieudanym zamachu na życie władcy miasta musiała ponownie się spotkać w celu ustalenia... zdrajcy pośród zdrajców. W grupie wywrotowców znajdowali się patrycjusze i rajcy miejscy (w tym wysoki kultysta Nurgla).

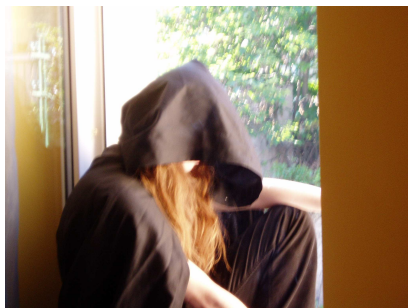
Dla bezpieczeństwa każdy ubrany był w maskę zasłaniającą twarz, a zamiast danych osobowych posługiwał się kryptonimem zaczerpniętym z tarota, który nadawał mu spiskowiec wciągający go do grupy.

Obrazy były jedną wielką naradą, okraszoną prywatnymi targami i knowaniami, i przerywaną co jakiś czas głosowaniem mającym na celu zdemaskowanie danej osoby – zabiegami rodem z prostej gry psychologicznej larp mistrzowie bardzo szybko wcisnęli nas w krzesła.

Godziny mijały, kolejne osoby odpadały, a winowajca wciąż pozostawał nieodkryty. Gdy została już tylko czwórka osób, siłą zdemaskowano przywódcę obrad, pomysłodawcę całej akcji spiskowej. Wyjawił on wtedy swój plan śmiejąc się i szydząc ze wszystkich – istotnie był podwójnym agentem, co miało być jego zemstą za wiele lat cierpieniaadanego mu przez niektórych spośród spiskowców. Morał? W klubie zdrajców nie ma sojuszy – każdy prowadzi własną grę.

Larp zakończył się wkroczeniem straży miejskiej, która pojmała wszystkich obradujących. Szczególne brawa należą się prowadzącym, że po samym zakończeniu od każdego spiskowca zebrano zeznania (złożone niejako przed obliczem Prokuratora) i na podstawie tak zgromadzonych

danych larp mistrzowie nakreślili dalsze losy każdego z pojmanyh.



Klub Propaganda

(4-5.06.2010)

Niestrudzeni, niezrażeni parną aurą i długą grą we wcześniejszym larpie – gracze podjęli decyzję o zagranju kolejnego. Impreza przeniosła się z Sopotu do mieszkania Dimzarda i AndrE w Gdyni. Napisania larpa na kolanie podjął się niestrudzony Shaman.

Po wstępnym briefingu rozdano role. Rzecz działa się współcześnie w lewicującym klubie studenckim Propaganda. W dniu, na który przypadła gra – w klubie odbywała się pilotażowa edycja programu szybkich randek. Przewidziano nagrodę specjalną (Fiata Pandę Classic).

Przekrój gości był bardzo ciekawy, znajdowali się tu w głównej mierze lewicujący studenci, osoby młode, ale i np. żądna przygód bizneswoman czy trzydziestokilkuletni właściciel fabryki prezerwatyw, który usilnie starał się wyglądać i zachowywać młodzieżowo.

Całość podzielona była na dwie rundy. W pierwszej kobiety przepytwały mężczyzn mając na każdego tylko dwie minuty i specjalnie do tego wydzielone pomieszczenia, potem następował czas wolny – czas rozmów, kiedy to można było lepiej się poznać. Runda druga była zarezerwowana dla mężczyzn; wszystko było tak jak w rundzie pierwszej (z jednym wyjątkiem: teraz miało się tylko minutę).

W trakcie każdej z rund toczyły się negocjacje i knowania, jako że przepytawanki – zgodnie formułą fast date – odbywały się 1 na 1 (nierzadko w dark roomie). W międzyczasie ludzie próbowali możliwie dyskretnie wyprać swoje brudy (a tych, jak to bywa w zamkniętych kręgach towarzyskich, nie brakowało!), wybierano też władze nowego stowarzyszenia socjaldemokratycznego.

Po każdej z rund wystawiano sobie tajne oceny, które na koniec sumowano. Jeśli dwie osoby wystawiły sobie nawzajem najwyższe noty, wygrywały. W nagrodę niestety nikt się nie wpasował: zaszłości osobiste na tyle wykrzywiły obraz, że jedyną zgodną parą okazali się... właściciele knajpy, a tym samym fundatorzy nagrody.

Ciekawym kwiatkiem okazała się inwigilacja bywalców knajpy przez młodego członka ONR-u, podszywającego się pod anarchistę.

Końcowe boje z powołanym, ustępującym i przetasowującym się zarządem nie dają się opisać, kalejdoskop nabrał w końcowej odsłonie tempa. W efekcie najpierw wybrano, potem odwołano przesympatycznego prezesa, który po odwołaniu go dokonał coming outu – i stowarzyszenie zostało zmieszane z błotem w prasie lewicowej za odsunięcie od władzy przedstawiciela mniejszości seksualnej.



Całą impreza zmieniła wiele w relacjach między uczestnikami, ale rozpatrując indywidualnie niewielu osobom namieszała w CV. Ludzie dalej wiedli swoje życie; jedni spokojnie, inni nieco mniej (jak zakonspirowany prawicowy bojówkarz, którego ciężko pobili koledzy z ONR-u czy właściciel fabryki prezerwatyw, który wpadł w kłopoty z prawem po ujawnieniu przekrętu finansowego).

Dimzard



LARP *ad hoc*

(26.06.2010)

Na dzień 26 czerwca zaplanowany był mój LARP "107 i pół stopni Fahrenheita", jednak frekwencja był stanowczo za niska, żeby zaczynać ten scenariusz. Szczęściem w nieszczęściu było to, że Krzysztof "Alluin" wykazał się trzeźwością umysłu i napędce sklecił bardzo udanego LARPa Wampira: Maskarada.

Fabula przedstawiała się pozornie prosto: Książę obudził się po pięćsetletniej drzemce i zastał w mieście, a był to Nowy Jork, przeogromny burdel. Wiele dzielnic zostało przez przybyłych z Japonii Queijinów i wampiry opuszczające Camarillę na rzecz Sabatu – to jeszcze nic. Zamieszanie powodował przede wszystkim potężny łowca, który z ukrycia terroryzował zarówno stronników Księcia, jak i azjatyckich przybyszy. Na dodatek na spotkaniu wampirów pojawił się biskup Sabatu, snując swoje mroczne plany. Ostatecznie Queijini znaleźli i zabili łowcę, jako dowód ich wyższości i panowania nad sytuacją. Biskup Sabatu, po uprzednim zaplanowaniu podziału miasta, zabił Księcia – kończąc jego krótkie i pozbawione sensu rządy. Miasto zostało podzielone na pół: część portową otrzymali Queijini, drugą zaś Sabat oraz gangi motocyklowe Brujah. Pomiędzy nimi wyznaczono wąski pas neutralności dla Gangreli – choć jasne jest, że z czasem skurczy się on i zniknie, pochłonięty nowymi walkami.

Jan "Talhor" Zygmuntowski



W czerwcu okazji do pogrania w Magic: the Gathering nie zabrakło. Pierwszą okazją było PTQ Amsterdam, które odbyło się na konwencji Baltikon.



Na PTQ stawilo się 39 śmiazków z różnych zakątków Polski (Łódź, Warszawa, Bydgoszcz, Szczecin, Olsztyn). Przybyło kilkudziesięciu najlepszych polskich graczy by zgarnąć niezłą pulę nagród i invite na Pro Tour Amsterdam.

Na konwencji masa dzieciaków i dwie oddzielne sale nieco utrudniały, jednak moim zdaniem było całkiem dobrze.

Ogólnie rzecz ujmując – to były dobre lekcje gry i doskonały testing przed Mistrzostwami Polski. Grałem, choćby z Kocięckim, Majkowskim czy Kaczmarczykiem, a te nazwiska na pewno pojawiają się w tym roku na Mistrzostwach.

Poniżej przedstawiam standingi po 6 rundzie swissa.

- | | | |
|----------------------------|-------------------------------|-----------------------------|
| 1. Wichlacz, Zbigniew 16 | 14. Jagłowski, Tomek (Rex) 10 | 27. Szadziul, Tomasz 6 |
| 2. Górski, Bartosz 16 | 15. Szarata, Robert 10 | 28. Lipiński, Aleksander 6 |
| 3. Majkowski, Paweł 13 | 16. Mrozek, Michał 9 | 29. Kocięcki, Cyryl 6 |
| 4. Kaczmarczyk, Radek 13 | 17. Seta, Daniel 9 | 30. Gmurowski, Ryszard 6 |
| 5. Szewczyk, Mirosław 13 | 18. Staciwa, Michał 9 | 31. Knociński, Przemysław 6 |
| 6. Andrys, Piotr 13 | 19. Czoch, Mariusz 9 | 32. Sokołowski, Konrad 4 |
| 7. Budziszewski, Michał 12 | 20. Pasek, Maciej 9 | 33. Wielogórski, Daniel 4 |
| 8. Mikrut, Jacek 12 | 21. Bułakowski, Janusz 9 | 34. Aniołkowski, Piotr 4 |
| 9. Tomiczek, Bartłomiej 12 | 22. Gabriel, Michał 9 | 35. Marczak, Tomasz 3 |
| 10. Kolaciński, Michał 12 | 23. Wróblewski, Konrad 9 | 36. Klejment, Piotr 3 |
| 11. Cieśliński, Piotr 12 | 24. Karpowicz, Piotr 6 | 37. Marciniak, Kacper 3 |
| 12. Luczak, Marcin 12 | 25. Gospodarczyk, Adam 6 | 38. Topolski, Łukasz 1 |
| 13. Pietkiewicz, Tomasz 11 | 26. Kolaczyk, Krzysztof 6 | 39. Smarul, Marek 0 |

W półfinale znaleźli się gracze: Wichlacz Zbigniew, Kaczmarczyk Radek, Majkowski Paweł i Górski Bartosz. W finale Radek pokonał Pawła 2:0.

Mam nadzieję, że w Trójmieście uda się częściej organizować Magic na wysokim poziomie. Pozdrawiam graczy i dziękuję za tak liczne przybycie. Dziękuję również organizatorowi Baltikonu za możliwość zorganizowania takiej imprezy.

Drugą okazją w tym miesiącu był SNM (to już czwarta edycja), który odbył się 26 czerwca w „Maciusiu”.

Liczne grono miłośników kart (24 graczy) stawilo się, aby powalczyć o boostery i karty promo. Zwycięzcą okazał się Mrozek Michał, który przegrał, tylko jedną i ostatnią grę (zresztą ze mną). Tak więc, drugie miejsce należało do mnie, trzecie zajął Lissowski Mateusz, a czwarte Mrozek Dominik. Na nagrody rozdałem 23 boostery i 4 karty promo.

Już na początku lipca Mistrzostwa Polski, które odbędą się w stolicy. Z Trójmiasta wyrusza kilkudziesięciu graczy – trzymajcie kciuki!

Do zobaczenia na zbliżającym się Pre-release M11, który odbędzie się w dniach 10 i 11 lipca, lub na kolejnym SNM (7-8 sierpnia) – jak zwykle, w Klubie Osiedlowym „Maciś I”.

Janusz „Stalkerowaty” Bułakowski





XVII MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FANTASTYKI W NIDZICY

10-13 czerwca 2010 r.

Byłam bardzo zdziwiona, gdy dostałam z Gdańska maila z prośbą o sprawozdanie z XVII Międzynarodowego Festiwalu Fantastyki. Czy Krzysztof wybrał do tego celu odpowiednią osobę? Bywalczynią w Nidzicy jestem dopiero od trzech lat – czyli po prostu żółtodziób. Dopiero w przyszłym roku zmieni się kolor mojego festiwalowego znaczka. Mimo fascynacji tematyką science fiction w czasie studiów, w dziedzinie fantastyki czuję się laikiem.

Skoro jednak podjęłam się zadania napisania relacji, przystępuję do wydania mojej absolutnie subiektywnej oceny imprezy.

Na Festiwal jechaliśmy z Markiem w krótkich spodenkach – samochodowy termometr pokazywał 34°C. Wspominaliśmy zeszłoroczną paskudną, deszczową pogodę. Niezależnie jednak od pogody czerwcowe spotkania w Nidzicy mają w sobie coś takiego, że niecierpliwie czekam na następne. Wojtek Sedeńko jest mistrzem tworzenia atmosfery, która przyciąga ludzi w różnym wieku i różnej profesji. W tym roku udało nam się dotrzeć na oficjalne otwarcie imprezy. Początek był niezwykle smutny – Wojtek przypomniał sylwetki osób związanych z festiwalową bracią, które odeszły w ostatnim czasie. Ja osobiście bardzo przeżyłam śmierć żony Bogusia Szymy – Majki. Była pełna życia, wesoła, przyjazna ludziom. W tym pierwszym dniu festiwalu odbywały się na zamku pierwsze spotkania w Galerii Pod Belką (między innymi z Mają Lidią Kossakowską, Jarosławem Grzędowiczem, Markiem Branieckim). My ograniczyliśmy się do krótkiej wizyty w księgarni, wyściskania gospodarzy, czyli Wojtka Sedeńko i Rysia Piaseckiego z rodzinami, oraz przywitania z zaprzyjaźnionymi stałymi bywalcami. Z uczuciem wyłaskałam Gustawa, chociaż podeszłam do niego z dużym respektem – ze szczeniaka wyrósł kolos. Nie wiem, czy odważę się na taką poufałość w przyszłym roku. Dużym zaskoczeniem dla mnie było pojawienie się Krzysia Papierkowskiego. W ramach babskiej solidarności zadzwoniłam natychmiast do Ani z zapewnieniem, że roztoczę nad Krzysiem opiekę. W dniu Jego wyjazdu do Gdańska szczególnie dbałam o dobór trunków – były tylko soczki. Sorki Krzysiu, na wyprawie poprawię się.

Czwartkowa wizyta na zamku była krótka. Szybko przemieściliśmy się do Kalborni i po odświeżeniu ruszyliśmy nad jezioro. Razem z grupą gdańsko-białostocką rozsiedliśmy się z puszkami bursztynowego napoju na moło i na przycumowanych do niego łódkach. Znalazła się też pierwsza odważna osoba do zażycia kąpeli. Dyskusjom nie było końca. Kontynuowaliśmy je do bardzo późnych godzin w poszerzonym gronie przed jednym z kalbornijskich domków, a następnie przy wspólnym ognisku.



Tradycyjnie obfite śniadanie dało nam energię na następne „fantastyczne” godziny. Rankiem ruszyliśmy autokarem w stronę zamku. Trochę byliśmy zawiedzeni

tym, że za kółkiem nie zasiadł kierowca z naszej szkockiej wyprawy. Dzień w Nidzicy zaczął się od spotkania z grupą Solaris Travel. Wojtek przygotował wspominkowe zdjęcia i plan następnego wyjazdu. Ustaliliśmy miejsca zbiórek – i już praktycznie dni dzielą nas od kolejnego, tym razem bardzo dzikiego, wypadu. Piątek w Nidzicy obfitował w tyle różnych wydarzeń odbywających się równoległe, że wybór był trudny. Załowałam, że nie będzie spotkania z Jackiem Komudą – połamaliśmy się szarżując z szablą na koniu. W czasie dla niego zarezerwowanym ruszyłam przegrywać wyprawowe filmy. Robiłam to w biurze Nidzickiego Ośrodka Kultury. Ale cudni ludzie w nim działają – sympatyczni zapaleńcy, otwarci na kulturę, młodzież. Marek gdzieś mi w tym czasie zniknął. Odnalazłam go na turnieju łuczniczym. Niestety odpadł, bo zamiast w tarczę, posłał strzałę w drzewo nieopodal. Moje podejście do opanowania tej broni skończyło się znacznie gorzej: cięciwa odbiła i wyszłam z próby z wieloma siniakami. Zawody wygrali ex aequo Arek Brzeziński i Kwicoł.



Po zabawach w plenerze wybraliśmy się na rozrywkę intelektualną. Dominika Materska zapowiadała swoją nową książkę dotyczącą science fiction w epoce postmodernizmu. Temat ciekawy, wiedza prelegentki imponująca, ale sposób przekazu jak dla mnie zbyt akademicki. Późnym popołudniem wyruszyłam na wernisaż wystawy Fantastic Fusion. Staram się zawsze być obecna na otwarciu wystawy plastycznej. Doskonale pamiętam, że na pierwszy nasz festiwal wybrałam się ze względu na prace Siudmaka. Tym razem zaprezentowało się ośmiu młodych grafików komputerowych. Szczególnie spodobały mi się dziwne stwory Macieja Janaszka i „Tytanomachy – fall of Hyperion” Marcina Jakubowskiego.



Barbeque wypadło w tym roku niezwykle efektownie. Ledwo rozpalono grilla – lunęło; i było to prawdziwe oberwanie chmury. Część osób chwyciła niedopieczone mięsiska i utknęliśmy w bramie między dziedzińcami. Zabawa jednak nadal trwała: zespół grał, Wojtek w szkockim kilcie dał popis tańca w strugach deszczu. Wieczorem w Kalborni towarzystwo podzieliło się na dwie grupy. Niektórzy wybrali taras, inni powędrowali przed północą na molo obserwować gwiazdy. Z Olsztyna dotarł na festiwal wraz z teleskopem Leszek Błaszkiwicz – pracownik Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego i olsztyńskiego planetarium. Czuło się, że z pasją wykonuje swój zawód. Ciekawie opowiadał o kosmosie, omawiał różne konstelacje gwiazd tłumacząc, skąd wzięły się ich nazwy. Było więc i naukowo i fantastycznie. A noc była piękna – gos-podarze mieli zamówić bezchmurne niebo i dotrzymali słowa.

Mimo nocnych wędrówek i późnych powrotów do pokoju, następnego ranka nie było zmiłuj się. Pierwszą prelekcję prowadził Lech Jęczmyk – mistrz pozyskiwania słuchaczy. Sala pękała w szwach, zabrakło miejsc siedzących. Można podzielać lub nie poglądy Lecha, ale słuchanie Go to zawsze wielka przyjemność. Mówi ciekawie i prowokuje do dyskusji. Tematyka była ogólnie



pesymistyczna – literatura, zarówno polska jak i światowa, zmierza w złą stronę. Wszędzie króluje przemoc, co nie jest oczywiście przypadkowe. Po tego typu stwierdzeniach musiała wywiązać się wymiana poglądów ze słuchaczami. Konieczność zwolnienia sali dla następnego prelegenta była jedynym powodem przerwania dyskusji. Szczęśliwie mogłam Lecha posłuchać nieco dłużej w trakcie końcowej biesiady. Tego dnia zaliczyłam jeszcze dwa spotkania z pisarzami. Efektem pierwszego (z Marcinem Wolskim) był zakup „Wallenroda” wydanego w pięknej oprawie graficznej w ramach konkursu „Zwrotnice czasu. Historie alternatywne” przez Narodowe Centrum Kultury. Marek już to łyknął, u mnie książka czeka na kupce na swoją kolej.



Krótkim spotkaniem w księgarni z Andriejem Bielanim i Galiną Czerną z Rosji zakończyłam obecność na planowych prelekcjach. Później oddałam się innym przyjemnościom. Na dziedzińcu zamkowym odbył się pokaz rycerski z okazji 600-lecia bitwy grunwaldzkiej. Panowie nieźle się okładali i zdarzało mi się zamykać oczy. Współczułam Piotrkowi Kosieradzkiemu, który prawie na polu bitwy spożywał obiad. Po rycerzach wystąpili nasi fantaści. Jurzy Szeja w zastępstwie Jacka Komudy prezentował szablę husarską, Andriej Bielaniński wystąpił z szablą kozacką. Sobota na zamku zakończyła się rozdaniem nagród zdobytych w konkursach. Ela Magiera odczytała rezultaty 16 edycji nagród Sfinksa. Książką roku została powieść Michaela Chabona *Związek żydowskich policjantów*. Polska powieść roku to *Pan lodowego ogrodu tom 3* Jarosława Grzędowicza. Zagraniczną powieścią roku wybrano *Accelerando* Charlesa Strossa. Za najlepsze polskie opowiadanie roku uznano *Głowę węża* Łukasza Orbitowskiego, nagroda za zagraniczne opowiadanie roku przypadła *Małej bogini* Iana



McDonalda (wydane przez Solaris w antologii *Kroki w nieznanne*).

Nasz pobyt na tegorocznym Festiwalu Fantastyki zakończył się praktycznie na mazurskim biesiadowaniu. Była dobra wyzerka, dyskusje, tańce. Nowością były wina serwowane przez gospodarzy – Mleczne (białe) i Łaciate (czerwone).

Siła wyższa sprawiła, że wyjechaliśmy do Warszawy w niedzielę tuż po śniadaniu. Festiwal jednak nadal trwał. Niektórzy tradycyjnie zostali na poligon.

Świadoma jestem pominięcia w swojej relacji wielu wydarzeń. Wojtek zawsze tak układa program, że każdy może wybrać sobie jakąś indywidualną ścieżkę. A jest w czym wybierać!!! I nikt nikomu nic nie narzuca. Właśnie dzięki temu z przyjemnością do Nidzicy wracam. Póki co kontynuacją festiwalu jest dla mnie lektura przywiezionych książek. Żałuję tylko, że o pisaniu do „Informatora” GKF dowiedziałam się tak późno. Mogłam przecież uczestniczyć w ramach festiwalu w wielu prelekcjach z cyklu warsztatów literackich. Wtedy na pewno sprawniej ujęłabym moje myśli w słowa.



ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

Czerwiec 2010 (uzupełnienie II)

KRZYŻ POŁUDNIA. ROZDROŻA – JAKUB ĆWIEK

Wydawca: Bellona, RUNA. Data wydania: 30 czerwca 2010

WIEDZMA OPIEKUNKA. CZĘŚĆ 1 (ВЕДЬМА-ХРАНИТЕЛЬНИЦА) – OLGA GROMYKO

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 25 czerwca 2010

ZAWÓD: WIEDZMA. CZĘŚĆ 1 (ПРОФЕССИЯ: ВЕДЬМА) – OLGA GROMYKO

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 25 czerwca 2010. Wznowienie

Lipiec 2010 (uzupełnienie)

MROCZNA ŻĄDZA (THE DARKEST PLEASURE) – GENA SHOWALTER

Wydawca: Mira. Data wydania: 2 lipca 2010

LIMES INFERIOR – JANUSZ A. ZAJDEL

Wydawca: superNOWA. Data wydania: 6 lipca 2010. Wznowienie

MARZENIA SUKUBA (SUCCUBUS DREAMS) – RICHELLE MEAD

Wydawca: Amber. Data wydania: 6 lipca 2010

KARA DLA ŚPIĄCEJ KRÓLEWNY (BEAUTY'S PUNISHMENT) – ANNE RICE

Wydawca: Mystery. Data wydania: 13 lipca 2010. Wznowienie

NIEŚWIĘTA MAGIA (UNHOLY MAGIC) – STACIA KANE

Wydawca: Amber. Data wydania: 13 lipca 2010

WIECZNY GRUNWALD. POWIEŚĆ ZZA KOŃCA CZASÓW – SZCZEPAN TWARDOCH

Wydawca: Narodowe Centrum Kultury. Data wydania: 15 lipca 2010

WERGELD KRÓLÓW – JAROSŁAW BŁOTNY

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 19 lipca 2010

LEGION 501 (501ST) – KAREN TRAVISS

Wydawca: Amber. Data wydania: 20 lipca 2010

WAMPIRY WOLĄ SZATYNKI (BE STILL MY VAMPIRE HEART) – KERRELYN SPARKS

Wydawca: Amber. Data wydania: 22 lipca 2010

INNE ANIOŁY (STRANGE ANGELS) – LILI ST. CROW

Wydawca: Amber. Data wydania: 27 lipca 2010

MIASTO W PRZESTWORZACH (THE INFERNAL CITY) – GREG KEYES

Wydawca: Amber. Data wydania: 27 lipca 2010

NÓW KSIĘŻYCA (DARK OF THE MOON) – RACHEL HAWTHORNE

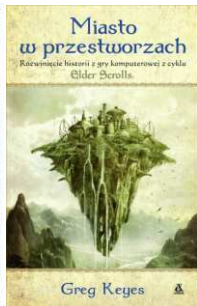
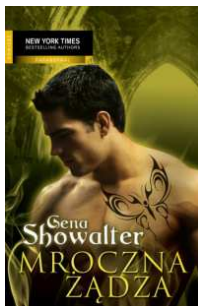
Wydawca: Amber. Data wydania: 27 lipca 2010

ŚWIAT CZAROWNIC (WITCH WORLD) – ANDRE NORTON

Wydawca: Nasza Księgarnia. Data wydania: 28 lipca 2010

MATADORA – STEVE PERRY

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 29 lipca 2010



FLASHBACK – EUGENIUSZ DĘBSKI

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 30 lipca 2010

KREW MODLISZKI – ADRIAN TCHAIKOVSKY

Wydawca: Rebis. Data wydania: lipiec 2010

NAZNACZENI BŁĘKITEM. CZĘŚĆ 2 – EWA BIAŁOŁĘCKA

Wydawca: RUNA. Data wydania: lipiec 2010

Sierpień 2010 (bardzo wstępnie)**MGŁA (THE FOG) – JAMES HERBERT**

Wydawca: Książnica. Data wydania: 2 sierpnia 2010. Wznowienie

ŚWIATŁO WIRTUALNE (VIRTUAL LIGHT) – WILLIAM GIBSON

Wydawca: Książnica. Data wydania: 2 sierpnia 2010. Wznowienie

DYWAN (THE CARPET PEOPLE) – TERRY PRATCHETT

Wydawca: Rebis. Data wydania: 8 sierpnia 2010. Wznowienie

ZAGŁADA CZARNEJ KOMPANII – GLEN COOK

Wydawca: Rebis. Data wydania: 17 sierpień 2010

DÆMONOMANIA (DÆMONOMANIA) – JOHN CROWLEY

Wydawca: Solaris. Data wydania: 25 sierpnia 2010

KAPITULARZ DIUNA – FRANK HERBERT

Wydawca: Rebis. Data wydania: 26 sierpień 2010

JA INKWIZYTOR. BICZ BOŻY – JACEK PIEKARA

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 30 sierpień 2010

PRZEKRACZAJĄC GRANICE – OKSANA PANKIEJEWA

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 30 sierpień 2010

JESZCZE NIE ZGINEŁA T.1 – ANTOLOGIA

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 30 sierpień 2010

AKACJA (ACACIA) – DAVID ANTHONY DURHAM

Wydawca: MAG. Data wydania: sierpień 2010

CZARODZIEJSKI LABIRYNT (THE MAGIC LABYRINTH) – PHILIP JOSÉ FARMER

Wydawca: MAG. Data wydania: sierpień 2010

KAMIEŃ NA SZCZYCIE – EWA BIAŁOŁĘCKA

Wydawca: RUNA. Data wydania: sierpień 2010

KAŻDA MAGIA JEST DOBRA (EVERY WHICH WAY BUT DEAD) – KIM HARRISON

Wydawca: MAG. Data wydania: sierpień 2010

NOCNE ROZKOSZE (SINS OF THE NIGHT) – SHERRILYN KENYON

Wydawca: MAG. Data wydania: sierpień 2010

PUSTYNNA WŁÓCZNIĄ. KSIĘGA II (THE DESERT SPEAR) – PETER V. BRETT

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: sierpień 2010

PYŁ SNÓW. TOM 2 (DUST OF DREAMS) – STEVEN ERIKSON

Wydawca: MAG. Data wydania: sierpień 2010

RANDKI Z PIEKŁEM (DATES FROM HELL) – KELLEY ARMSTRONG, LORI HANDELAND, KIM HARRISON, LYNSEY SANDS

Wydawca: Amber. Data wydania: sierpień 2010

CZARNY HORYZONT – TOMASZ KOŁODZIEJCZAK

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: sierpień 2010

BIAŁE NOCE – ADAM PRZECHRZTA

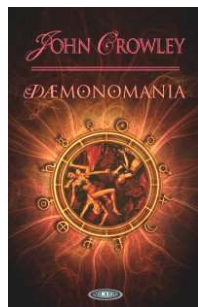
Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: sierpień 2010

WIELKA KSIĘGA FANTASY T.1 – ANTOLOGIA

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: sierpień 2010

WIELKA KSIĘGA FANTASY T.2 – ANTOLOGIA

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: sierpień 2010



Na podstawie serwisów:
Esensja.pl, Katedra.nast.pl,
Solarisnet.pl
 przygotował Janusz Piszczek



CHYBA NIE NADAŻYMY NA BIEŻĄCO Z NIUSAMI!

Guillermo del Toro zrezygnował, z powodów czasowych, z reżyserowania *Hobbita*.

jpp

W CZERWCU RUSZYŁY ZDJĘCIA...

...do czwartej części (czy może raczej – nowej trylogii?) *Piratów z Karaibów*.

jpp

TRZECIA CZĘŚĆ OPOWIEŚCI Z NARNII

Podróż Wędrowca do świtu (reż. Michael Apted) trafi na ekrany polskich kin dokładnie w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia.

jpp

POWRÓT DIABŁA MORSKIEGO

Tę kultową radziecką produkcję z roku 1961 można było bezpłatnie obejrzeć 18 czerwca w Rosyjskim Centrum Nauki i Kultury przy ulicy Długiej w Gdańsku.

jpp



WYBITNY POETA ETNOGRAFEM-AMATOREM

Nakładem Wydawnictwa Iskry zostały wznowione *Czary i czarty polskie oraz Wypisy czarnoksiężskie i Czarna msza* – w opracowaniu Juliana Tuwima.

jpp

DRUGIE URODZINY CENTRUM HEWELIANUM



Impreza odbyła się 19 czerwca na terenie gdańskich fortów. Z tej okazji wróciły wszystkie wystawy i warsztaty, które dotąd odbywały się w tym miejscu. Ponadto przygotowano kilka wykładów popularnonaukowych oraz pokazy związane z historią fortów.

wg: www.hewelianum.pl

O KOMIKSIE W „TYGODNIKU POWSZECHNYM”

Comiesięczny dodatek „Magazyn Literacki – Książki w Tygodniku” w czerwcowym wydaniu jako temat przewodni obrał komiks (czyli tytułowe „Pisanie Obrazem”). Wśród autorów znalazł się m.in. Jerzy Szyłak; nb. wieloletni członek i nieustający sympatyk GKF-u.

jpp

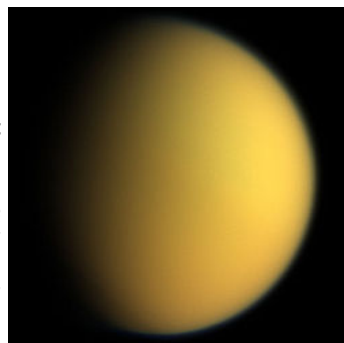
ZOMBIE WALK

...czyli tegoroczny Marsz Zombie przeszedł ulicami stolicy w ostatnią sobotę czerwca.

jpp

SYRENY Z TYTANA?

Naukowcy odkryli dowody świadczące o tym, że na Tytanie mogą znajdować się mikroskopijne formy życia. Na powierzchni największego z księżyców Saturna znaleźć by one mogły pożywienie oraz mogłyby być zdolne do oddychania w tamtejszej atmosferze. Wyników dostarczyła należąca do NASA sonda Cassini. Związkiem organicznym, wokół którego miałyby się skupiać życie, jest ciekły metan. Dwie niezależne grupy badawcze opublikowały w oddzielnych periodykach naukowych wyniki swoich badań. Jeden z zespołów twierdzi, że przechodzący przez atmosferę wodór zanika w pobliżu jego powierzchni – co może świadczyć o tym, że jest wykorzystywany przez organizmy do oddychania. Druga z zaprezentowanych teorii pokazuje, że na powierzchni księżycy brakuje acetyleny – ponieważ może on być pochłaniany przez nieznaną formę życia obecne na Tytanie. Obie grupy naukowców zastrzegają jednak, że może istnieć także wytłumaczenie zaobserwowanych zjawisk. Największy z księżyców Saturna do złudzenia przypomina Ziemię sprzed czterech miliardów lat. Stąd wniosek, że może on się stać kolebką nowego życia. Potrzebuje jednak do tego wzrostu panującej na Tytanie temperatury: wtedy cały proces wystartuje. Za cztery miliardy lat, gdy Słońce stanie się czerwonym olbrzymem, to właśnie Tytan może stać się idealnym miejscem dla życia – prognozuje profesor John Zarnecki z Open University.



wg: www.onet.pl

TOMASZ BAGAŃSKI ZNOWU W MIEŚCIE ANIOŁÓW

Filmy *Kinematograf* i *Animowana historia Polski* zakwalifikowane zostały do konkursu Computer Animation Festival będącego częścią 37. konferencji SIGGRAPH w Los Angeles (25-29 lipca). SIGGRAPH to największe wydarzenie branży grafiki komputerowej i technologii interaktywnych. Rokrocznie uczestniczy w nim około 25 tysięcy profesjonalistów: animatorów, reżyserów, programistów i grafików z całego świata. Program Computer Animation Festival zawiera przekrój produkcji wykorzystujących najbardziej zaawansowane techniki grafiki komputerowej w filmach animowanych oraz efektach specjalnych. Ponadto fragment *Kinematografu* wykorzystany został w trailerze promującym tegoroczny SIGGRAPH.

wg: www.gildia.pl



SZOWINISTYCZNA MĘSKA ALUZJA?

W przedostatni weekend czerwca odbywał się w stolicy II Kongres Kobiet; w ten sam weekend jedna ze stacji telewizyjnych przypomniła (i to chyba w wersji niedawno cyfrowo odnowionej!) *Seksmisję* Juliusza Machulskiego...

jpp

NIEZNISZCZALNY W STAROGARDZIE

W Polsce, ze szczególnym uwzględnieniem Pomorza Gdańskiego, przebywał Bruce Willis; z uwagi na czytających nas również nieletnich – nie rozwijamy jednak tego niusa...

jpp

700 LAT ŚWIETLNYCH OD NAS

Jak poinformowała Susana Iglesias Groth z Instituto Astrofisica de Canarias (IAC) – naukowcy pracujący pod jej kierunkiem zaobserwowali jedną z najbardziej złożonych cząsteczek organicznych znalezionych do tej pory w materii międzygwiazdowej: antracen. Dwa lata temu w tym samym obłoku materii międzygwiazdowej zespół Groth znalazł naftalen. Następnym krokiem będą poszukiwania aminokwasów. Jak dotąd antraceny znajdowano jedynie w meteorytach, ale nigdy nie obserwowano ich w ośrodku międzygwiazdowym. Do obserwacji użyto czterometrowego Teleskopu Williama Herschela (pracującego na Wyspach Kanaryjskich) oraz dziewięciometrowego teleskopu HET (działającego w Teksasie). Wyniki badań zostały opublikowane w czasopiśmie naukowym „Monthly Notices of the Royal Astronomical Society”.

jpp

ZŁOT WAMPIROFANEK

24 czerwca, w warszawskim kinie Muranów, miał miejsce zlot wielbicielek (a może także wielbiciele) powieściowo-kinowej sagi *Zmierzch – Księżyc w nowiu – Zaćmienie*.

wg: www.emetro.pl



W ŚLADY LORDA DOOKU

Japońska agencja kosmiczna JAXA opublikowała niedawno zdjęcie żagla słonecznego rozwiniętego przez sondę Ikaros. To pierwszy praktyczny test takiego napędu, który w przyszłości miałby pchnąć japoński statek w kierunku np. Jowisza. Zdjęcie zostało wykonane przez małą kamerę wyrzuconą z sondy. Sonda znajduje się obecnie 7,7 mln kilometrów od Ziemi, zmierza w kierunku Wenus – a za trzy lata ma znaleźć się po drugiej stronie Słońca.

wg: www.jaxa.jp

SZKLANE DOMY NOWEJ GENERACJI?

Przyznawaną co dwa lata nagrodę Millenium Technology (zwaną „technologicznym Noblem”) otrzymał Michael Grätzel – za swoje ogniwo słoneczne. Dzięki nowatorskim rozwiązaniom ogniwo to wykorzystuje do produkcji energii pełniejsze spektrum widma (także zieleń i błękit), zaś jego cienkie warstewki nie rozpraszają światła (można by więc konstruować szyby okienne generujące prąd elektryczny).

jpp



NOWY KWATRTELNIK EGMONTU NA POLSKIM RYNKU

„Komiksowe Hity” – to zbiór amerykańskich komiksów związanych z popularnymi filmami i grami komputerowymi. Pierwszy numer tytułu pojawił się w sprzedaży 24 czerwca. Magazyn skierowany jest przede wszystkim do chłopców powyżej 12 roku życia. W każdym numerze pisma znajdzie się komiks dotyczący innego filmu lub gry. Redaktor prowadzącą została Katarzyna Gwiazda.

wg: www.wirtualnemedi.pl

NOMINACJE DO ZAJDLA

Znamy już utwory nominowane do najbardziej znanej nagrody literackiej z dziedziny fantastyki – Nagrody, na którą głosują sami czytelnicy.

W warszawskiej Klubokawiarni „Grawitacja”, w czwartek 24 czerwca, odbyło się uroczyste ogłoszenie listy utworów nominowanych do Nagrody Literackiej im. Janusza A. Zajdla za rok 2009. Jest to już dwudziesta szоста edycja tego najbardziej prestiżowego wyróżnienia dla autorów polskiej fantastyki.

Nominacje do Nagrody im. Janusza A. Zajdla za rok 2009 otrzymały następujące utwory:

1. W kategorii **powieść**:

- *Letni deszcz. Sztylet* Anny Brzezińskiej (Agencja Wydawnicza RUNA)
- *Wroniec* Jacka Dukaja (Wydawnictwo Literackie)
- *Trzeci Świat* Macieja Guzka (Agencja Wydawnicza RUNA)
- *Przedsięźycowi*, Tom 1 Anny Kańtoch (Fabryka Słów)
- *Święty Wrocław* Łukasza Orbitowskiego (Wydawnictwo Literackie)

2. W kategorii **opowiadanie**:

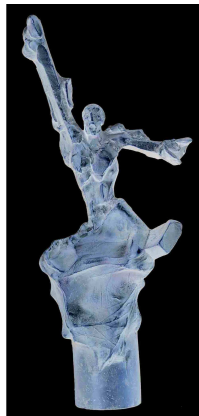
- *Za godzinę powinna tu być* Jakuba Małeckiego (w: Zaksiegowani, Powergraph)
- *Głowa węża* Łukasza Orbitowskiego (w: „Nowa Fantastyka” 10/2009)
- *Wszyscy jesteśmy Meekhańczykami* Roberta M. Wegnera (w: *Opowieści z meekhańskiego pogranicza. Północ - Południe*, Powergraph)

Ogłoszenie listy utworów nominowanych do Nagrody było głównym – ale nie jedynym – wydarzeniem. Obecni dowiedzieli się również, co trzeba zrobić, by zostać bohaterem książki z cyklu „Felix, Net i Nika” – jednego z najpopularniejszych polskich utworów dla młodzieży. Organizatorzy tegorocznego Polconu, będącego równocześnie Euroconem, opowiedzieli co przygotowują dla uczestników tej najważniejszej w Europie konferencji poświęconej fantastyce, która odbędzie się 26-29 sierpnia 2010 na granicy polsko-czeskiej – w Cieszynie.

Gościem honorowym uroczystości była Jadwiga Zajdel – żona Janusza A. Zajdla, patrona Nagrody; a całość wydarzenia poprowadzili Aleksandra Ciejek i Witold Siekierzyński.

Wybór laureatów Nagrody im. Janusza A. Zajdla przebiega w dwóch etapach. Pierwszym z nich było zgłaszanie przez czytelników fantastyki swoich kandydatów do nominacji. Spośród wyłonionych w tym etapie utworów – uczestnicy Polconu, czyli Ogólnopolskiego Konwentu Miłośników Fantastyki, dokonują wyboru laureatów (osobno wśród powieści i opowiadań). W tym roku konferencja ta, będzie pełniła równocześnie rolę Euroconu (najważniejszego zjazdu miłośników fantastyki w Europie) i odbędzie się, jak wcześniej napisano, na polsko-czeskim pograniczu.

Nagroda została przyznana po raz pierwszy w 1985 r. Do tej pory uhonorowano nią w sumie trzydzieści osiem utworów – powieści i opowiadań. Wśród laureatów znaleźli się m.in.: Edmund Wnuk-Lipiński, Andrzej Sapkowski, Rafał A. Ziemkiewicz, Anna Brzezińska, Jacek Dukaj, Marek S. Huberath, Tomasz Kołodziejczak, Jarosław Grzędowicz, Rafał Kosik.



Patron Nagrody – Janusz A. Zajdel (1938-1985) – z zawodu fizyk, przez długie lata zajmował pozycję lidera wśród polskich twórców gatunku. Do najgłośniejszych utworów Zajdla należą: *Limes inferior* (1982), *Cylinder van Troffa* (1980), *Paradyzja* (1984). Jego dzieła na trwałe weszły do kanonu klasycznej polskiej fantastyki oraz social fiction.

O nominowanych autorach:

Anna Brzezińska

Debiutowała opowiadaniem *A kochał ją, że strach* ("Magia i Miecz" 10'1998), które otrzymało Nagrodę im. Janusza A. Zajdla (1999). W tym tekście po raz pierwszy wystąpiła wioskowa czarownica – babunia Jagódka; postać wysoce kontrowersyjna, lecz ciesząca się sympatią czytelników. Dalsze opowiadania o Jagódce ukazały się w zbiorze *Opowieści z Wilżyńskiej Doliny*. Autorka pisze fantasy wzorowane na realiach późnego średniowiecza albo włoskiego renesansu (zbiór opowiadań *Wody głębokie jak niebo*). W latach 1999 i 2000 wydała dwie części sagi o zbroju Twardokęsku: *Zbójcecki gościec* i *Żmijowa harfa* (Nagroda Zajdla 2001), a w roku 2006 kontynuowała cykl, wydając *Letni deszcz. Kielich*. W roku ubiegłym ukazała się ostatnia część cyklu *Letni deszcz. Sztylet*. Nominacja za tę powieść jest trzynastą nominacją pisarki (z czego trzykrotnie została laureatką Nagrody).



Jacek Dukaj

Jest jednym z najbardziej błyskotliwych twórców polskiej fantastyki; debiutował brawurowo w wieku 16 lat opowiadaniem *Złota Galera* ("Fantastyka" 2'1990). Później publikował szereg znakomitych opowiadań i mikropowieści w prasie i antologiach. Pisuje ambitną literaturę science fiction, naszpikowaną atrakcyjnymi pomysłami. W ubiegłych latach utwory Jacka Dukaja pięciokrotnie zdobyły Nagrodę, a dziewięciokrotnie były do niej nominowane. Fani nagrodzili powieści *Czarne oceany* (Nagroda Zajdla 2001), *Inne pieśni* (Nagroda Zajdla 2003) i *Perfekcyjna niedoskonałość* (Nagroda Zajdla 2004), natomiast dwa lata temu Nagrodę w kategorii powieść otrzymał *Lód*. Na podstawie opowiadania *Katedra* (Nagroda Zajdla 2000) Tomek Bagiński nakręcił krótkometrażowy film animowany, nominowany do Oscara w 2003 r. W ubiegłym roku nominowane zostało opowiadanie *Kto napisał Stanisława Lema?*



Maciej Guzek

Urodził się w 1977 roku, ukończył wydział prawa na Uniwersytecie Adama Mickiewicza (specjalizuje się w prawie podatkowym). Aktywny członek poznańskiego klubu "Druga Era", współpracownik fanzinu "Inne planety". Jego opowiadania ukazały się m.in. w "Science Fiction", "Nowej Fantastyce". Debiutował w roku 2001 opowiadaniem *Brzask*. Nominowane w 2005 r. opowiadanie *Królikarnia* zdobyło drugą nagrodę w konkursie "Nowej Fantastyki" i British Council. Na swoim koncie ma kilka opowiadań i jeden zbiór, natomiast nominowany *Trzeci świat* jest pierwszą powieścią autora i czwartą nominacją do Nagrody.



Anna Kańtoch

Studiowała orientalistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, specjalność: arabistyka. Po studiach wróciła do Katowic. Debiutowała powieścią *Miasto w zieleni i błękiecie* (2004) oraz – w czasopiśmie "Science Fiction" – opowiadaniem *Diabeł na wieży*, którego bohaterem jest Domenic Jordan, doktor nauk medycznych, egzorcysta i detektyw zarazem. Ten i inne utwory o Domenicu Jordanie złożyły się na wydany w roku 2005 zbiór *Diabeł na wieży*. W następnym roku ukazał się drugi zbiór opowiadań o tym bohaterze, zatytułowany *Zabawki diabła*. W roku 2008 nominację w kategorii powieść otrzymał *13 anioł* – historia zagłady miasta leżącego na styku dwóch światów: techniki i magii. W roku ubiegłym otrzymała Nagrodę za opowiadanie *Światy Dantego*.



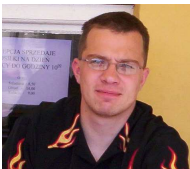
Jakub Małecki

Urodził się w 1982 roku w Kole, ukończył studia ekonomiczne. Zadebiutował na łamach "Science Fiction" w 2007 roku opowiadaniem *Dłonie*. W sumie w dorobku autora znajduje się ok. dziesięć opowiadań, dwie powieści grozy oraz zbiór opowiadań. Nominowane do Nagrody opowiadanie pochodzi ze zbioru *Zaksięgowani*.



Łukasz Orbitowski

Urodził się w 1977 roku, mieszkał i pisał w Krakowie (a obecnie w Warszawie), absolwent filozofii na UJ. Pisze prozę przepęlną atmosferą grozy i zaświatów. Autor książek: *Złe wybrzeża* (1999), *Szeroki, głęboki, wymalować wszystko* (2002), *Wigilijne psy* (2005), *Horror show* (2006), *Pies i klecha* (2007 i 2008), *Prezes i Kreska. Jak koty tłumaczą sobie świat* (2008), *Święty Wrocław* (2009), zbiór opowiadań *Nadchodzi* (2010), Laureat nagrody miasta Krakowa (2002). W miesięczniku "Nowa Fantastyka" po raz pierwszy zaczął publikować w roku 2001 (opowiadanie *Tunel*). Za powieść *Tracę ciepło*, której akcja rozgrywa się na krakowskim Kazimierzu, otrzymał Nagrodę Krakowskiej Książki Miesiąca i nominację do Nagrody. W tym roku autor zdobył nominacje w obu kategoriach.



Robert M. Wegner

Mieszka na Śląsku. Debiutował w 2002 r. w "Science Fiction" opowiadaniem *Ostatni lot Nocnego Kowboja*. Zbiór opowiadań *Opowieści z meekhańskiego pogranicza. Północ – Południe*, z którego pochodzi nominowany utwór, jest debiutem książkowym autora.



Trochę statystyki

Powieść

Wśród nadesłanych nominacji w kategorii 'Powieść' znalazło się pięćdziesiąt tekstów czterdziestu trzech autorów opublikowanych przez czternaście różnych wydawnictw.

Teksty, które otrzymały nominację w tej kategorii, były wybierane przez 24,3 do 35,1% nominujących (w zależności od tekstu).

Zgodnie z regulaminem Nagrody Komisja Nominacyjna – kierując się formą wydania „Wrońca” Jacka Dukaja oraz liczbą głosów oddanych na ten utwór w poszczególnych kategoriach – postanowiła, że będzie on traktowany jako powieść.

Opowiadanie

W kategorii 'Opowiadanie' zgłoszono sto trzydzieści dwa utwory. Były to teksty sześćdziesięciu pięciu polskich autorów wydane w ubiegłym roku. Ukazały się one w sześciu czasopismach oraz w dwudziestu trzech antologiach i zbiorach opowiadań.

Ze względu na rozkład głosów w tej kategorii Komisja Nominacyjna podjęła decyzję o nominowaniu za rok 2009 trzech utworów w kategorii opowiadanie.

Teksty, które otrzymały nominację w tej kategorii, były wybierane przez 12,5 do 23,5% nominujących (w zależności od tekstu).

Więcej informacji na temat -

- Nagrody: www.zajdel.art.pl

- Polconu/Euroconu: www.polcon.pl/2010

Dodatkowych informacji na temat tegorocznych nominacji udzielają:

Tomasz Brzozowski – Impresja Studio Promocji – 0 501 129 934

Witold Siekierzyński – Związek Stowarzyszeń „Fandom Polski” – 0 601 325 595

Nagrodę Literacką im. Janusza A. Zajdla wspiera AXN Sci-Fi



FELIX, NET i NIKA Zaprzyjajnij się!



Rusza aukcja, której zwycięzca – lub wskazana przez niego osoba – pojawi się na kartach najnowszej książki z cyklu „Felix, Net i Nika”. Całkowity dochód z aukcji zostanie przeznaczony na fundusz Nagrody Literackiej im. Janusza A. Zajdla, przyznawanej przez fanów fantastyki od ćwierćwiecza.

Przez dwa tygodnie, zaczynając od 24 czerwca (godz. 19:00), na platformie handlowej Allegro.pl będzie trwała aukcja, której zwycięzca – lub wskazana przez niego osoba – pojawi się na kartach najnowszej książki Rafała Kosika z młodzieżowego cyklu science-fiction „Felix, Net i Nika”.

Przedmiotem aukcji jest prawo do służenia za pierwowzór jednego z bohaterów planowanego na listopad tego roku tomu cyklu o Felixie, Necie i Nice. Jest to jeden z najpopularniejszych polskich cykli dla młodzieży, wielokrotnie nagradzany (m.in. przez polską Sekcję IBBY – International Board on Books for Young People), od ponad pięciu lat cieszy się stale rosnącym zainteresowaniem zarówno młodych, jak i nieco starszych czytelników.

Rafał Kosik – autor cyklu, a także laureat Nagrody im. Janusza A. Zajdla za książkę *Kameleon* – mówi o najnowszym tomie przygód swoich młodych bohaterów:

Do tej pory w serii pojawiło się jedynie dwóch bohaterów wzorowanych na postaciach ze świata rzeczywistego. Jedną z nich jest mój były znajomy, z którym rozstałem się w bardzo nieprzyjemnych okolicznościach. Jak można się domyślić, bohater ten jest nudziarzem i fajtłapą z bezzasadnym przerosłem ego. Jest też dosyć brzydki i fatalnie się ubiera. Drugim bohaterem jest mój pies, który jest wielki, kudłaty i mądry. Możesz dołączyć do tego zacnego grona. Oczywiście – Ty nie będziesz się wstydził pokazać tej książki znajomym, bo Ciebie wyjątkowo umieszczę w powieści z takim wyglądem i charakterem, jak sam się opiszesz. Nie będzie to rola pierwszoplanowa, ale na pewno zostanie zauważona.

Wygrrywając tę aukcję możesz wkroczyć do świata bohaterów i odegrać swoją rolę w niezwykłej opowieści lub obdarować tym przywilejem bliską osobę!

Całkowity dochód z aukcji zasili fundusz Nagrody Literackiej im. Janusza A. Zajdla. Od ponad dwudziestu lat Nagroda (w roku 1984 pod nazwą Sfinks, od roku 1985 pod obecną nazwą) jest przyznawana przez czytelników fantastyki autorom najlepszych polskich tekstów fantastycznych w kategoriach: opowiadanie i powieść.

Więcej informacji o Nagrodzie na stronie: <http://zajdel.art.pl>,

zaś aukcja znajduje się pod adresem:

http://allegro.pl/item1095238756_felix_net_i_nika_zostan_pierwowzorem_postaci.html.

Więcej informacji na temat aukcji: Witold Siekierzyński, tel. 601 325 595

e-mail: witold.siekierzynski@fandom.art.pl

Rafał Kosik

Debiutem literackim autora było opowiadanie *Pokoje przechodnie* opublikowane w „Nowej Fantastyce” w 2001 roku. Publikował także w „Science Fiction” oraz w internetowych czasopismach „Fahrenheit” i „Esensja”. Od kilku lat (ukazało się już siedem tomów) wydawany jest jego cykl science fiction dla dzieci i młodzieży „Felix, Net i Nika”, który cieszy się dużą poczytnością. Pierwszą powieścią Rafała był opublikowany w 2003 roku *Mars*, zaś w 2006 ukazała się powieść *Vertical*, nominowana do Nagrody Zajdla. W zeszłym roku autor otrzymał Nagrodę im. Janusza A. Zajdla za swoją powieść *Kameleon*. Niemieckie wydawnictwo FOTOTAPETA wydało książkę *Geschichten vom Mars (Opowieści z Marsa)* z tekstem Rafała Kosika *Der Letzte Atemzug (Ostatni oddech)*, a czeskie wydawnictwo Laser Books – powieść *Vertikal*. Książki z serii „Felix, Net i Nika”, zostały dotychczas przetłumaczone na języki: litewski, czeski i węgierski.



MOSKWA NIE WIERZY W NIC?

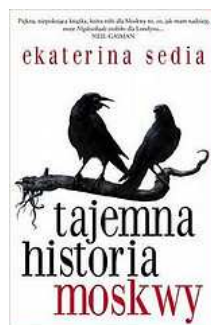
„Tajemna historia Moskwy”, Ekaterina Sedia

Niezbyt wesoła powieść napisana przez Rosjankę, o Rosjanach, z akcją umieszczoną w Rosji. Nic zatem dziwnego, że trudno, by niosła ze sobą radosne treści. **Tajemna historia Moskwy** Ekateriny Sedii nie dorasta do **Nigdziebądź** Gaimana – mało tego: w moim przekonaniu słabsza jest także od naszej polskiej **Herbaty z kwiatem paproci** Studniarka. W zasadzie, jakby się zastanowić, nie jest to nic specjalnego.

Oczywiście każda z tych książek ma zupełnie inny wydźwięk i nastrój, od zabawnego, groteskowo makabrycznego momentami, **Nigdziebądź**, przez wypośrodkowaną **Herbatę...**, do dołującej **Tajemnej historii Moskwy**. Bo w Moskwie (lub też pod nią albo gdzieś obok niej) istnieje drugi świat, matecznik istot przegranych, które będąc starymi bóstwami musiały ustąpić nowym lub też odrzucone przez świat powierzchniowy, wybrały wieczne życie poza czasem. Tam też szybko przenosi się akcja powieści Sedii, w której główną osią jest poszukiwanie przez chorą na schizofrenię Galinę jej siostry Maszy, zamienionej, przez jakąś złą siłę, w kawkę. Dołącza do niej dwójka innych bohaterów odtraconych przez świat na powierzchni – i razem wyruszają oni wszyscy wyjaśnić tajemnicę zniknięcia Maszy, a wraz z nią rosnącej liczby innych mieszkańców Moskwy.

Na dobrą sprawę – mam trudność z nazywaniem **Tajemnej historii Moskwy** powieścią, bo tak w zasadzie to zlepek scen z bohaterami rosyjskich baśni i podań ludowych, z lekka tylko spojonych osią fabularną, czyli poszukiwaniem Maszy. I to stanie autorki w rozkroku, pomiędzy zbiorem opowiadań a spójną powieścią, zdecydowanie całości nie służy. Poszczególne rozdziały mogłyby swobodnie funkcjonować jako samodzielne opowiadania i jako takie bardzo dobrze spełniałyby swoją rolę. Ba, może nawet warto było zamiast na siłę tworzyć powieść, opublikować zbiór tematycznie powiązanych opowiadań, tekstów złączonych wspólnym motywem okrutnych doświadczeń powodowanych przez niełatwą historię Moskwy i narodów Rosji. Historia Maszy, a w zasadzie jej siostry, jest bowiem niczym w zestawieniu z życiem żony dekabrysty, Anglika, który miał nieszczęście trafić do Moskwy w niewłaściwym momencie historii (jak gdyby w historii Rosji był kiedykolwiek jakiś „właściwy” moment), Cyganki czy Żydów, którym nie dane było zaznać w Rosji spokoju i zrozumienia.

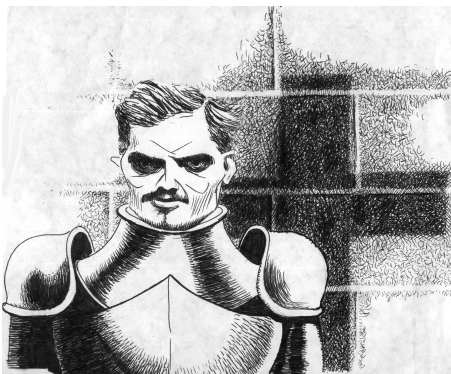
Nagromadzenie tego przygnębienia po krótkim czasie wywołało we mnie niechęć; bo – pomijając samą kwestię pokazania, jaka to Moskwa potrafi być dla niewinnych niesprawiedliwa – niczemu się nie przysłużyła. Są książki dołujące, doprowadzające niemal do depresji, ale są też takie, które snują się bez celu, dla pozorów ważności przedstawiając losy ludzi niezastępowanie pokaranych przez los. I właśnie taka jest **Tajemna historia Moskwy**, powieść o życiowych rozbitkach, których Sedii jest żal. Ja natomiast mam ich dość; dość użalania się nad sobą, nad losem, nad okrucieństwem Moskwy Nad i ogólnej niesprawiedliwości świata. Bo poirytowanie na tą miłośność rzekomej powieści doprowadziło mnie do satysfakcji z losu tych nieudaczników. Widać taka już Moskwa i Rosja są.



Okruchy Ogana

Korespondencja nr 11

Zielona apokalipsa, czyli krótko i nie na temat



Popularność *Avatara* Jamesa Camerona jest dla mnie niepojętym fenomenem. Jak film tak miąłki, intelektualnie pusty, fabularnie wtórny (dla ukrycia tych ewidentnych słabości przykryty jedynie pozłotkiem rozbuchanej i sztucznie wygenerowanej scenografii) mógł przyciągnąć do kin tylu widzów? I dlaczego ci, którzy ten obraz zobaczyli wcześniej, nie odradzili skutecznie innym marnowania nań czasu i pieniędzy – naprawdę nie wiem.

Nie o marketingowym sukcesie Camerona będzie to jednak tekst... Czytając recenzje tego filmu (w większości niezbyt przychyłne – skąd zatem to długie liderowanie na listach box-office?), a także rozmawiając na jego temat, parokrotnie zetknąłem się z sugestią, że film ten wiele zawdzięcza m.in. *Cieplarni* Briana Aldissa. Ponieważ wcześniej nie przeczytałem tej powieści, postanowiłem teraz tę zaległość nadrobić. Dla porządku tylko dodam, że w koncepcji Camerona widziałem przede wszystkim podobieństwo do *Solaris* Lema i nieudanej amerykańskiej misji cywilizacyjnej w Wietnamie (do wypraw konkwistadorów nie sięgałem, bo jednak Indianie – w przeciwieństwie do Na'vi – ponieśli klęskę; z tego też powodu nie pomyślałem w pierwszej chwili o *Pocahontas*).

Wracając do *Cieplarni* i *Avatara* – nie widzę między nimi związku! To dwa zupełnie różne pomysły i nawet pewne podobieństwo scenograficzne jest bardzo powierzchowne i co najwyżej przypadkowe. Świat *Cieplarni* to przecież Ziemia z czasów jednego z ostatnich stadiów istnienia Słońca, kiedy hel się prawie w nim wypalił, gwiazda zaczyna puchnąć, a nasza planeta (zatrzymana w swym ruchu wokół własnej osi przez Księżyc) przeżywa intensywną wegetacyjną rewolucję. Zmieniające się warunki

klimatyczne doprowadziły bowiem do ekspansywnego rozwoju flory, która skutecznie wypiera z ziemi, powietrza i wody faunę (w tym ludzkość), a przy okazji uzyskuje pewne jej cechy: namiastkę inteligencji i możliwość przemieszczania się (również podróżowania na Księżyc). Gdzie tu podobieństwo do Pandory, która egzystuje przecież w ekologicznej równowadze i dopiero technologiczne fanaberie Ziemi mogą jej (a już na pewno Na'vi) zaszkodzić? Samo bogactwo form życia Pandory w niczym też nie przypomina rozbuchanej różnorodności ziemskiej flory z *Cieplarni*: przede wszystkim dlatego, że na Pandorze nie mamy do czynienia z dominacją roślinności. Mieszkalne drzewo Na'vi i ogromny figowiec, który rozrósł się na całym nasłonecznionym kontynencie cieplarnianej Ziemi, też nie mają wiele ze sobą wspólnego (to pandorskie jest jakieś mikre). A umiejętność bezpośredniego komunikowania się z innymi formami życia za pomocą zakończonej nerwowymi warkoczach w niczym też nie przypomina symbiozy brzunio-brzuchów z brzunio-drzewem. Dla przypomnienia: byli oni przyrośnięci do długich i elastycznych gałęzi drzewa-matki odbytami, w ten sposób żywiło się ono wyprodukowanym przez nich nawozem niejako dożylnie. O jakież to pospolite w porównaniu z jednoznacznie jaźni pandorskich istot. Innych elementów, które mogłyby być uznane za podobne do siebie, w tych dwóch dziełach nie dostrzegłem i nie dam się przekonać, że jakież w ogóle istnieją.

Ponieważ jednak zadałem sobie trud przeczytania *Cieplarni*, poświęcę tej powieści jeszcze kilka słów. Myląc się przede wszystkim polski tytuł, nie jest tyle o „cieplarnię” autorowi chodzi, ale raczej o „piekarnik”, w który zamieniła się

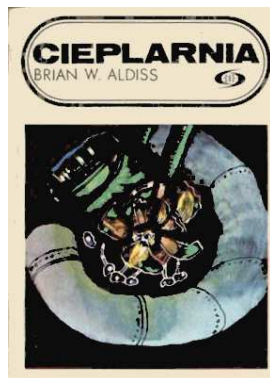
jedna z półkul Ziemi narażonej nieustannie na promieniowanie pęczniejącego Słońca (tytuł oryginału to *Hothouse*; ciepłarnia zaś to po angielsku *greenhouse*). Nie da się jednak tej sytuacji podciągnąć pod efekt cieplarniany, bo w powieści Aldissa Ziemia znalazła się na krawędzi prawdziwie kosmicznej katastrofy – tuż przed wybuchem supernowej. Nic już także nie da ograniczanie emisji gazów cieplarnianych, bo źródłem nadciągającej apokalipsy jest naturalny cykl rozwoju gwiazd.

Niestety, nie jest to interesująca książka i raczej nie zachęcam do jej lektury. Przede wszystkim jest nudna, a już od momentu zawładnięcia głównym bohaterem przez inteligentnego smardza staje się wręcz przeraźliwie monotonna. Autor posłużył się fabularnym schematem opowieści drogi, ale – ponieważ bohaterowie nie zmirzają do żadnego konkretnego celu – trudno jest się ekscytować pokonywaniem przez nich kolejnych etapów wędrówki. Sama literacka rzeczywistość tekstu

też nie porywa, choć nie można odmówić Aldissowi wyobraźni w kreowaniu różnorodnych gatunków ewoluującej mobilnej flory. Jeszcze sugestia co do pochodzenia ludzkiej inteligencji może czytelnika jakoś poruszyć; ale to chyba za mało, by rozwlekać ją do tych rozmiarów. Dobrze się stało, że powieść ta powstała tak dawno (1962 r.), bo dzisiaj żaden autor by nie spoczął, gdyby nie wycisnął z tego pomysłu 1000-stronicowej cegły.

A już na zakończenie taka mała refleksja: jeśli globalne ocieplenie ma wyglądać tak, jak tegoroczna wiosna (kaloryfery wyłączyłem dopiero 31 maja; i tylko dlatego, że w czerwcu OPEC rozpoczął na moim osiedlu remont sieci), to zbliżająca się epoka lodowcowa (a żyjemy przecież w czasach interglacjalnych) naprawdę da nam w kość. Szukanie ciepłej niezamieszkaney planety do natychmiastowego zasiedlenia to nasz wielki zbiorowy obowiązek. Zatem astronomowie do teleskopów, inżynierowie do projektowania rakiet, a terraformerzy do roboty...

Wasz wielkokacki korespondent



PÓŁKA Z DVD

Wreszcie szalony jak trzeba



Ostatnio półki z DVD zapełniły się fantastycznymi (w obu znaczeniach) serialami: *Battlestar Galactica* (sezon 2), *Doktor Who* (sezon 1 najnowszej serii), *Czysta krew* (którą omawiałem ostatnio) i wreszcie *Fringe: Na granicy światów*, o którym będzie tym razem. Tak się składa, że emituje go obecnie TVN 7, postaram się więc nie spoilerować. Byłoby to zresztą dość trudne, ponieważ akcja jest wyjątkowo tajemnicza i poplątana. Mogę śmiało stwierdzić, że w tym serialu nic nie jest takie, jak się wydaje, a po obejrzeniu pierwszego sezonu jestem niewiele mądrzejszy niż na początku.

Wszyscy porównują *Fringe* z *Archiwum X*, więc i ja od tego zacznę. W tamtym klasyku osi akcji było UFO i planowana inwazja Obcych, tutaj głównym motywem jest... [no cóż: nie mogę powiedzieć] – i znów planowana inwazja, zdaniem pewnych osób nie do uniknięcia. Tam mieliśmy spisek sprzedawczyków na górze, tutaj tropy prowadzą do giganta naukowo-przemysłowego Massive Dynamic; zagmatwanie akcji nie pozwala jednak orzec, czy jest to organizacja złowroga czy też w jakiś przewrotny sposób dobrotliwa. Wreszcie zamiast *Archiwum X* mamy projekt *Fringe*, tropiący na całym świecie tajemnicze wydarzenia układające się w tak zwany Wzorzec.

Agentka FBI Olivia Dunham (odpowiednik Foxa Muldera) zostaje zwerbowana do projektu; współpracując ze swoim starym szefem (agent Francis) podlega nowemu (agent Broyles). Do pomocy ma asystentkę Astrid, genialnego – lecz rozmieniającego się na drobne – Petera Bishopa oraz – jeszcze bardziej genialnego – szalonego naukowca Waltera Bishopa (jego ojca, w swoim czasie kreowanego na następcę Einsteina).

I tu dochodzimy do sedna sprawy. Klasyczny szalony naukowiec to z reguły po prostu megaloman, najczęściej z tak zwanym kompleksem Mussoliniego, dotąd nie uznanym za jednostkę chorobową. Za to doktor Walter Bishop to facet z prawdziwymi żółtymi papierami, któremu przez 17 lat psychiatrzy z St. Claire's Hospital nieźle namotali w genialnej mózgowicy. Rezultat jest taki, że nasz delikwent sporadycznie, głównie na zasadzie skojarzeń, przypomina sobie cokolwiek ze swych dawnych prac badawczych; a trzeba powiedzieć, że brał udział chyba we wszystkich tajnych projektach rządowych czasów swej młodości, w większości raczej paskudnych. Pewne rzeczy robił też z własnej inicjatywy – na przykład wynalazł niebezpieczny w użyciu wehikuł czasu, który potem poukrywał w częściach w różnych skrytkach bankowych, by na koniec, rzecz jasna, o nim zapomnieć.

Żeby było ciekawiej: miał kiedyś wspólne laboratorium z szefem-założycielem Massive Dynamic, legendarnym Williamem Bellem, który dopiero potem został najbogatszym człowiekiem świata; był też w swoim czasie dobrym znajomym pani dyrektor firmy, Niny Sharp, osoby – jak się wydaje – najlepiej poinformowanej, gdyż wtajemniczonej w sprawy projektu *Fringe*, lecz nie dzielącej się przesadnie własną wiedzą z jej uczestnikami. Wygląda więc trochę tak, jakby doktor Bishop znał wszystkie odpowiedzi, których poszukuje



tytułowy projekt, zupełnie jednak nie zdając sobie z tego sprawy. Stąd podejrzany staje się fakt umieszczenia go w psychiatryku, który w tym świetle kojarzy się z próbą zamknięcia mu ust (czy też raczej mózgu).

Nie mam zielonego pojęcia o psychiatrii, o jakiegokolwiek praktyce obserwacyjnej już nie wspominając, lecz śmiem twierdzić, że John Noble, odtwórca roli Waltera, gra ją koncertowo – ba! wręcz genialnie. Ten australijski reżyser i aktor teatralny (rocznik 1948), obecny na dużym i małym ekranie dopiero od 40. roku życia, najbardziej był dotąd znany z perfekcyjnie odpychającej roli króla Denethora w trzeciej części *Władcy pierścieni*. Tu natomiast stworzył postać pokręconą do niemożliwości, a jednocześnie nieodparcie sympatyczną. Prawdopodobnie dlatego, że oparł się na tym, co w psychice ludzkiej najbardziej podstawowe i dla wszystkich odruchowo rozumiałe: dziecięcym sposobie myślenia i odczuwania.

W odróżnieniu od swego archetypu, dążącego do władzy nad światem – nasz szalony naukowiec poprzestaje na rzeczach prostych: do szczęścia wystarczy mu interesująca sekcja włók bądź manipulacja umysłem i od czasu do czasu zaspokojenie spontanicznych zachcianek żywienio-wych (piwo imbirowe, wata cukrowa, miętówki). Jest więc wariantem oswojonym i dzięki temu zdecydowanie bardziej ludzkim.

Poświęciłem tak dużo uwagi Johnowi Noble i jego postaci, bo bez niego serial nie miałby tego swojego niepowtarzalnego kolorytu. Muszę jednak stwierdzić, że wszyscy aktorzy grają bardzo dobrze i bez dowolnego z nich opowieść straciłaby wiele na atrakcyjności. Chciałbym tu wyróżnić Annę Torv w roli Olivii (wbrew ostrej krytyce na forum) i dwóch intrygujących łysoli: Lance Reddicka (agent Broyles) oraz Michaela Cerverisa w roli tajemniczego Obserwatora – obecnego wszędzie tam, gdzie przejawia się Wzorzec. Ten facet rzeczywiście wygląda i zachowuje się jak ktoś nie z tego świata!

Tyle na temat serialu, który – jak doktor Bishop – wreszcie jest tak szalony, jak trzeba. Polecam go bez wahania jako jedno z najlepszych widowisk SF ostatnich lat.

Andrzej Prószyński

Fringe: Na granicy światów

Fringe (2008) serial TV (Fox)

Ocena FilmWeb: 8,09/10

Produkcja: Kanada, USA

Gatunek: thriller, sf

Twórcy serialu: J. J. Abrams,

Alex Kurtzman, Roberto Orci

Czas trwania: pilot 78 + 19 x ok. 48 min.

Obsada:

pośrodku od lewej:

John Noble (doktor Walter Bishop)

Joshua Jackson (Peter Bishop, syn Waltera)

Anna Torv (agentka Olivia Dunham)

Mark Valley (John Scott, były Olivii)

Lance Reddick (agent Phillip Broyles, szef projektu

Fringe)

powyżej od lewej:

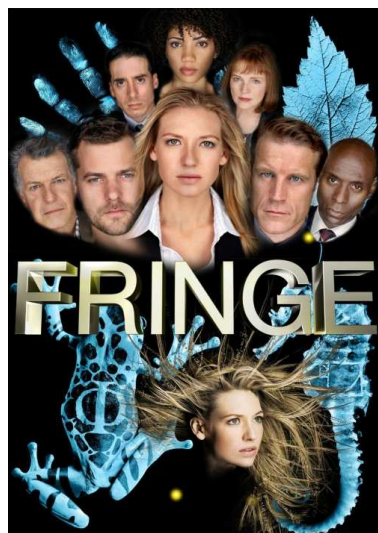
Kirk Acevedo (agent Charlie Francis)

Jasika Nicole (Astrid Farnsworth, asystentka Olivii)

Blair Brown (Nina Sharp, dyrektor Massive

Dynamic)

oraz robiący to zdjęcie Michael Cerveris (Obserwator)





KOŁO Z SHERWOODU

Tytuł: Robin Hood

Produkcja: USA, 2010

Gatunek: Historyczny

Dyrekcja: Ridley Scott

Za udział wzięli: Starsi państwo, obsada *Tudors*, zły z *Sherlocka Holmesa* (tu też zły), William Hurt

O co chodzi: Na pewno nie o bieganie po lesie z łukiem

Jakie to jest: A ten nowy *Robin Hood* ale wypas tej! Normalnie wszystko miało być na odwrót – że Robin Hood jest zły, a szeryf dobry – ale w sumie zrobili tylko, że obaj są średni; ale wypas i tak max. A i tak jest zamotane w ciul, że Lwie Serce to debil, a Król Jan jest nawet w porzo, a szeryf to pajac, który w całym filmie ledwie się pojawia!

Film w ogóle tak jedzie z kanonem, że ja nie mogę, normalnie taki stek super pomysłów, że ogląda się prawie jak Uwe Bolla, tej i dlatego *Robin Hood* nie jest słaby tylko super wypasiony jak Uwe Boll, a pod koniec tu już normalnie zlewasz te barki z Omaha, bo wcześniej i tak było full innych czadów normalnie.

I jest fajnie jak u Emmericha, bo np. kucharz zabija przypadkiem ważnego koleśia i odwraca historię i to jest mega, mówię ci.

A w ogóle sam koło Robin Hood jest nietypowy tej, bo w tym filmie jest pełno mega pojechanych pomysłów. Przez cały film jest dwa razy w lesie i dwa razy strzela z łuku. Zamiast łuku woli walić ludzi w głowę młotkiem, co w sumie jest fajniejsze, bo to taki wypasiony i pojechany Robin Hood, Ridley Scott go tak wymyślił i jest wypas. Scott robi slomo i że tak się rwie obraz jak jest walka i super oświetlenie. A jak



widzieliście *Gladiatora* i zapomnieliście wszystkie fajne sceny i dialogi, to *Robin Hooda* też widzieliście, bo początkowa bitwa właściwie taka sama i jest potem też wbity miecz i Russell Crowe lutuje wiarę po ryjach – więc w sumie to samo. W *Gladiatorze* była do tego jeszcze fajna muza, fajne dialogi, fajna fabuła i fajne postacie; no ale *Gladiator* nie był taki super przełomowo zakręcony tej, a taka sztuka wymaga poświęceń.

Jak ktoś lubi sceny gdzie się dymają, to mu się film nie spodoba, jest tylko jedna taka scena jak Robin śpi z psem, ale po 10 latach krucjaty go normalnie przycisnęło, więc dajcie spokój człowiekowi. Jak potem było z Marion to nie wiem, ale Cate Blanchett jest w takim wieku, że już trzeba na pewne sprawy uważać. W ogóle Crowe

jest fajny, ale też powinien już grać dziadków, a nie Robin Hoodów, kurna, mógłby być dziadkiem Robin Hooda normalnie. Acha, a Ridley Scott lubi silne kobiety, więc Marion też jest silna i się luluje.

Teraz wady: w filmie drużyna Robina ma tylko cztery osoby, a gdzie Nasir kurde albo chociaż jakiś Murzyn Ninja? Nie ma Gisburna ani Herne'a więc też mega słabo. Nie ma też Albiona, ale za to jest inny fajny miecz. W ogóle jak Wasza mama te smuty *Tudors* ogląda, to właściwie to jest dokładnie to samo: też Francuzi palą kościoły w UK i też jest rewolta ludności, i w tej rewolcie nawet grają ci sami aktorzy – to się nazywa synergia w kinie.



No, ale wiadomo, że wszystkie filmy z rycerskich czasów są takie same w sumie. I też zły z *Sherlocka Holmesa* gra złego, ale to przecież też dawne czasy, może to w ogóle ten sam koleś tej, beka by była.

Tak w ogóle poza nazwą to nie jest żaden *Robin Hood*, na końcu trochę ewentualnie, ale jak poszłicie na strzelanie z łuku i Gisburna to macie faila. W ogóle film jakoś specjalnie świeży nie jest, ale czego się spodziewać po historii Robin Hooda, nawet takiej zrobionej a' la Uwe Boll, tej. Gadałem, że w *Gladiatorze* były jakieś fajne dialogi, dobre sceny akcji, a tutaj dialogi są po prostu kiepskie tej, a akcje słabsze. Fajna jest scena jak jest odsiecz i trochę epa nawet, i muza, i padają żołdaki – ale to za mało chyba na cały film tej? Ale poza tym jest super.

Ocena (1-5):

Robin Hood: 1

Epa: 3

Kultowość: 2

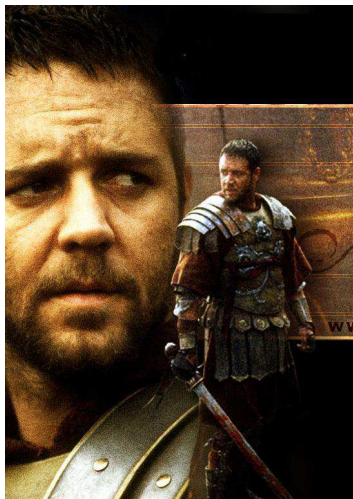
Fajność: 3

Cytat: Gentlemen, enjoy!

Ciekawostka przyrodnicza: Od czasów *Gladiatora* Scott już się nauczył, że komenda dla łuczników w rycerskich czasach brzmiała „release”, a nie „fire”.

Commander John J. Adams
/www.zakazanaplaneta.pl/

[tytuł od redakcji INFO]



SUBIEKTYWNY PRZEGLĄD SERIALI SF

Małe jest piękne czyli SIŁY PIERWOTNE

Brytyjska spółka medialna ITV na jednym ze swoich kanałów rozpoczęła 10 lutego 2007 r. emisję serialu „Primeval” („Siły pierwotne”). Pierwszy sezon liczył 6 odcinków, drugi (2008) 7 odcinków, a trzeci (2009) – 10. Wysokie koszty produkcji (animacje komputerowe!) spowodowały, że serial ucięto po trzecim sezonie – kończąc część wątków, ale pozostawiając głównych bohaterów w dość parszywej sytuacji.

Na szczęście we wrześniu 2009 r. ITV dogadała się z UKTV, BBC America i niemieckim Pro7 w sprawie nakręcenia dodatkowo 13 odcinków, które zostaną wyemitowane w 2011 r.

Niedawno pojawiła się informacja, że powstanie amerykańska kinowa wersja „Primeval”. Mówi się też o produkcji spin-off serialu, który działałby się w USA.

W skrócie o treści serialu: w Wielkiej Brytanii zaczynają się pojawiać anomalie czasowe, będące bramami do przeszłości i (jak później się okaże) również do przyszłości. Poprzez anomalie przedostają się zwierzęta (również dinozaury), które zagrażają miejscowej ludności. Trochę przypadkowo powstaje zespół (a później instytucja rządowa), który ma zabezpieczać anomalie i likwidować zagrożenia. I oczywiście tuszować wszystko, aby spokój ludu angielskiego nie został zakłócony.



Z odcinka na odcinek, z sezonu na sezon, serial był coraz lepszy i miał coraz większą oglądalność. Nie myślę tu o efektach specjalnych – animacja komputerowa od samego początku była na wysokim poziomie. Chodzi mi o grę aktorów i jakość scenariuszy. Cenię również ten serial za dowcip i „sympatyczność” bohaterów.

Zwracam jednak uwagę na dwa grzechy główne. Dlaczego anomalie pojawiają się tylko w Wielkiej Brytanii (czyżby echa *splendid isolation* lub specyfika UK typu mile, cale i ruch lewostronny)? Jakim cudem można zatuszować pojawienie się mamuta, który dewastuje samochody na 3 milach biegnących autostrady?

Zdarzają się również odcinki wyjątkowo głupawe, jak np. ten o starciu z krwiożerczym grzybem! Na szczęście nie jest tego zbyt dużo.

Chcę podkreślić odwagę scenarzystów, którzy w trakcie serialu uśmiercają głównych bohaterów – jeden ginie od prozaicznej kuli, drugi zaś znika wskutek zmiany linii czasowej (co prawda wkrótce się znowu pojawia, ale jako zupełnie inna osoba).

Albo weźmy szwarccharaktery (oba zresztą płci żeńskiej). Początkowo nawet nie jest wiadomo, czy one są nasze, czyli dobre – czy też te złe. W końcówce trzeciego sezonu dobro zwycięża, a obie herodbaby mają bliskie spotkania z potworami. Ciekawe, kto będzie bruździł w 4. sezonie? Może któraś okaże się niedogryziona?

Tak czy inaczej – serial polecam!



Nie zadzieraj z fryzjerem!

W pewnym miasteczku żyje fryzjer, który goli tych wszystkich, którzy nie golą się sami. Czy powinien golić sam siebie?

(Paradoks golibrody)



Widać, że facet ma poważny kłopot, bo jeśli by się nie golił – to powinien się golić, i *vice versa*. A jeśli przypadkiem nazywa się Sweeney Todd, to nie denerwujemy go paradoksami, bo otrzymamy gościa zabijającego tych wszystkich, którzy nie są samobójcami. W obu wypadkach dylemat wynika z tego, że oceniający jest jednocześnie ocenianym, czego należy unikać (dlatego w GKF-ie mamy Komisję Rewizyjną). Na gruncie matematyki odpowiednikiem obu paradoksów jest zbiór tych wszystkich zbiorów, które nie są swoimi własnymi elementami. Można zapytać, czy ten zbiór jest, czy też nie jest swoim własnym elementem – nie otrzymując żadnej sensownej odpowiedzi (*paradoks Russella*). Wniosek jest taki, że ów dziwny twór nie przeszedł testu zgodności z Wzorcem Amberu, a więc po prostu nie istnieje. Co też stanowi gwóźdź do trumny tzw. *naiwnej teorii zbiorów*, która beztrąsko definiowała wszystko, co tylko da się pomyśleć, lawirując w pobliżu Dworców Chaosu. Objawem zmiany podejścia do zbiorów jest między innymi przestrzeganie ścisłej hierarchii: są elementy, potem zbiory tych elementów, potem rodziny – czyli zbiory zbiorów – i tak dalej. Podobnie w informatyce: mamy pliki, potem katalogi (foldery) plików, potem katalogi katalogów, itd. Wyklucza się przy tym paradoks Russella: żaden katalog nie może być swoim własnym elementem, chyba że w wyniku błędu komputera, co pewnie każdemu choć raz się przydarzyło.

Fundamentem współczesnej matematyki jest tak zwany *aksjomat wyboru*. Mówi on, że mając dowolną rodzinę zbiorów można wybrać po jednym elemencie z każdego z tych zbiorów, tworząc z nich nowy zbiór. Brzmi to dość niewinnie, ale pozory mylą. Wynika z niego na przykład twierdzenie Banacha i Tarskiego o paradoksalnym rozkładzie kuli – mówiące, że kulę można rozłożyć na pięć części, z których po odpowiednim przemieszczeniu można złożyć dwie kule identyczne z wyjściową^{*)}. Jak widać: mamy tu do czynienia z cudownym mnożeniem; na podstawie argumentacji nie można jednak wynioskować, jak to konkretnie zrobić, bo jest to tak zwany *czysty dowód istnienia*. Tego typu rozumowania kwestionują konstruktywiści, którzy uważają, że dowód istnienia jakiegoś obiektu musi zawierać jego precyzyjną konstrukcję. W świecie Amberu ci malkontenci rozbili swój namiot tuż obok finitystów, gdyż podobnie jak tamci są ignorowani przez większość – i to dokładnie z tych samych przyczyn (bo na lodzie jest fajniej). Tym niemniej ogół matematyków do pewnego stopnia przyznaje im rację, przedkładając konstruktywne dowody nad niekonstruktywne, nie rezygnując jednak przy tym z aksjomatu wyboru.

Tak więc matematycy znów zostali na lodzie, ale mają za to jedną zabawkę więcej.

Andrzej Prószyński

^{*)} Istnieją więc zbiory w przestrzeni, którym nie można w rozsądny sposób przypisać objętości (tzw. zbiory niemierzalne). Twierdzenie to stało się punktem wyjścia mojego opowiadania *O szkodliwości pchania kuli*, zamieszczonego niegdyś w *Clapsie* 22 (<http://matematyka.ukw.edu.pl/~ap/teksty/Pchanie%20kuli.pdf>).

Napęd antygravitacyjny

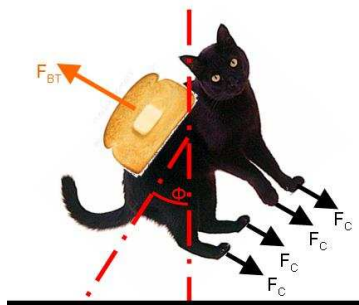
na bazie kota i kromki chleba posmarowanej masłem

Założenia eksperymentu:

- Kot zawsze spada na cztery łapy.
- Posmarowana kromka chleba spada zawsze masłem na dół.

Przygotowanie eksperymentu

- Bierzemy kota (nie za starego).
- Przygotowujemy pajdę chleba (nie musi być świeży, raczej nie bułka).
- Smarujemy pajdę masłem (nie margaryną), może być grubo.
- Przywiązujemy pajdę do kota. Ważne: pajda musi znajdować się na grzbiecie kota, częścią suchą stykać się z jego grzbietem.
- Całość zrzucamy z wysokiego drzewa, ewentualnie balkonu.



Napęd antygravitacyjny gotowy!

UWAGA: siły nośne łap i masła na kromce mogą się równoważyć.

Dyskusja w internecie po przeprowadzeniu eksperymentu:

Drugi kolego P.:

Ponieważ do testów używam sporych rozmiarów kocura, zakupiłem chleb okrągły, aby pajda była stosunkowo jak największa i użyłem masła Rama. Zrzuciłem kota z czwartego piętra: kot ledwo przeżył, bo spadł na cztery łapy i dwie z nich sobie zwicznął – napęd antygravitacyjny nie zadziałał, a przyczyną tego jest fakt, że w trakcie lotu wygodniały kocur zlizął powłokę antygravitacyjną, czyli masło.

I teraz nasuwają się pytania:

- Czy, jeśli zaknebluję tego kota, to czy z fizycznego punktu widzenia nic się nie zmieni?
- Skoro kot po upadku zwicznął 2 łapy, to czy można go stosować w kolejnych próbach (wszak jeden z warunków brzmi: kot spada zawsze na 4 łapy).

Szanowny S.:

- Rama to nie masło! To margaryna! Bezwzględnie należy użyć prawdziwego masła!
- Proponuję przed eksperymentem nakarmić kota.
- Kot nadal powinien spaść na 4 łapy, z uwagi na fakt, że je nadal posiada. Zwicznęte, ale posiada.
- 4 piętro to trochę za dużo. Obiekt badań może się popsuć na dobre – w razie niepowodzeń. Także pęd powietrza może zerwać powłokę antymaślanograwitacyjną!

- P:** Ok. Teraz mi Pan pomóż. Ale i tak pewnie kot zliże masło. A może go usztywnię aż po kark kijem?
- S:** Proszę posypać solą. Znaczą się masło, nie kota....
- P:** Nie, bo może to zepsuć powłokę antygravitacyjną – tzn. zmieni jej molekuły.
- S:** Myślałem o tym. Fakt. Tylko czy kij przymocowany do karku nie zmieni struktury kota? Czy to nadal kot, czy już kot z kijem? Bo kot z kijem może nie spadać na 4 łapy.
- Z:** Pozwolicie panowie, że się wtrączę. Mam w domu trzy koty, postaram się sprawdzić (w sposób bezbolesny dla kotów), czy ta teoria ma jakiegokolwiek racje bytu. Generalnie jest OK, ale praktyczne wykorzystanie kotów może być trudne – sam sposób montażu kotów jest trudny. Wymyśliłem coś takiego: łączymy 3 koty brzuchami – tak, że łapami się oplatają. Przez to otrzymujemy kotowalec o rozstawie łap 120°, między koty wkładamy kij od szczotki (odpowiednio skrócony). Wynik: koty powinny lewitować na małej wysokości, kij nabiera dużych obrotów, po zamontowaniu na kijku zębarki i podpięciu do tego generatora mamy małą elektrownię o napędzie antygravitacyjnym.
- P:** Co do elektrowni, to jest pewien problem – kij musi być oblepiony ziemią, a do kotów przymocowane kromki chleba z masłem, oczywiście masłem w kierunku kota – to po to, aby rotujące koty nie opadały na rdzeń. Ale reszta zdaje się gra...
- S:** Można inaczej – wziąć mercedesa (starego, żółtego z zatartym silnikiem), odkręcić koła, a do podwozia przymocować 40 wypreparowanych kocich grzbietów. Można spróbować z żywymi kotami, jednak wycie stada wściekłych, powiązanych kotów na pewno miałyby negatywny wpływ na komfort jazdy. Należy również wymontować kierownicę i zainstalować joystick. Będzie to sterowanie tzw. "fly by wire". Drogi są dwie – albo po dwa zewnętrzne grzbiety w każdym nadkolu będą posiadały nogi, a specjalny napęd elektryczny po wychyleniu drążka przez kierowcę obróci odpowiednio prawe lub lewe grzbiety z siłą proporcjonalną do nacisku na drążek. Inne wyjście to ukrycie w nadkolach dużej ilości kromek chleba z masłem, swobodnie opuszczanych z nadkola. Co panowie na to?
- Z:** Albo jeszcze inne rozwiązanie: bierzemy garść ziemi, oblepiamy ją masłem i owijamy nią kota – od spodu. Potem smarujemy wierzch kota masłem, posypujemy delikatnie ziemią i naciągamy kolejnego kota, i tak dalej i tak dalej... Jak przekroczyliśmy masę krytyczną – będziemy mieli czarną dziurę.
- X:** Nie trzeba się martwić tak bardzo, że kot przestanie działać, ma on przecież 9 żyć.
- T:** Są plany budowy mostu przez Atlantyk. Wiąże się to z wykorzystaniem kotów i kromek z masłem. Jednak minusem tego projektu jest niewygoda tak długiej jazdy po kocich łbach.
- P:** Wszystko byłoby pięknie jakby nie oczywistość faktu, iż koty ZAWSZE liżą masło (na podst.: *Świat według Ludwiczka*), tak samo jak ZAWSZE spadają na 4 łapy i ZAWSZE mają 9 żyć. Proste?
- K:** Panowie, prostszym i wydajniejszym sposobem było zastosowanie znanych mam ciasteczek antygravitacyjnych (nakarmić nimi kota). Metoda prosta, nie męcząca, a kot cały i lata.
- O:** Panowie! Osiągnąłem CEL! Każdy wie, że kot zawsze spada na cztery łapy. Ja zastosowałem nieco drastyczne środki. Mianowicie amputowałem mojemu kotu łapy, a że kot zawsze spada na 4 łapy, więc nie mógł spaść i zaczął latać!! Teraz jestem w trakcie budowy "aircat". Będę zdawał relacje z budowy tejże maszyny. Efekt jak na razie jest niesamowity!

Kiedyś, kiedy ludzie posługiwali się mózgiem, a nie wyłącznie jego elektronicznymi substytutami, to co bardzo dobre i to co bardzo złe było pamiętane. Ba, kiedyś ludzie mieli nawet pamięć zbiorową, w obrębie społeczności potrafili przekazać wspomnienia z pokolenia na pokolenie. Młodzi słuchali starych z szacunkiem (i lekceważeniem) należnym wiekowi (i sklerozie). Dzięki słuchaniu, a przede wszystkim pamiętaniu, zalane wodą pola z kategorii dopustu bożego przemieszczały się w kategorię czegoś, z czym coś trzeba zrobić, na przykład zaprosić „Olendrów” do kopania rowów odpowiednio głębokich i biegnących w przydatną stronę. Zagadkowa śmierć wójta, który dostał w łeb konarem wizytując lasy sąsiedniej wioski, której wójt cholernie go nie lubił, skłaniała do ochrony wójta jako takiego, a nie założenia, że konar z pewnością sam się tak nieszczęśliwie oberwał, ku niewinnej ucieście nie słynącego z lekkiej ręki sąsiada.

No cóż, złe czasy minęły i dziś nie musimy już chodzić jak kołowaci. Dziś nie musimy obciążać pamięć mózgu spragnionego rozrywki. Przecież dziś pola są już suche (no, w miarę), a wójta zastąpi inny wójt (nic łatwiejszego niż zastąpić wójta wójtem). Poza tym lato idzie, pogoda jest piękna i czas odpocząć wreszcie od słuchania, od pamiętania, a przede wszystkim od myślenia. Fantastyczne lato zaczyna się, oczywiście, w Nidzicy.

Nidzica jest doskonale wyposażona do tego, by uczynić początek lata przyjemnym. Jeśli ktoś chce, a chcą tego prawie wszyscy ze względu na liczne niedoskonałości alternatywy, mieszka w pięknym lesie nad pięknym jeziorem. Romantyczny zamek oferuje romantyczny chłód w upały oraz mnóstwo jedyne go skutecznego sposobu na dodatkową ochłodę. Jeśli ktoś nie chce chłodzić się wśród wiekowych kamieni – może strategicznie spóźnić się na niewygodny i powszechnie nielubiany środek transportu i chłodzić się na miejscu. Ochłody nie zabraknie.

W Nidzicy jest tak, jakby przed Nidzią nic złego się nie stało, a po Nidzicy miało być jeszcze milej i nawet nieśmiało apele organizatorów, umieszczających w regulaminie (sic!) festiwalu uprzejmą prośbę, by chociaż ze dwa razy dziennie o czymś pomyśleć, brzmiają jakoś tak nie do końca przekonująco.

Jeśli ktoś podejrzewa, że ironizuję – myli się bardzo. Cieszę się Nidzią, odpoczywam w Nidzicy, ładuję akumulatory w Nidzicy tak intensywnie, że starczy w nich pary do grudnia, do Nordconu. Cieszę mnie widok szacownych matek, a także ojców i dzieci, bo dwie ostatnie kategorie są mi prywatnie bliskie.

Co ważniejsze: nie uważam za wskazane zmuszać nikogo do myślenia i pamiętania. Jeśli ktoś nie chce myśleć, nie musi, jego prawo i jego krzywda. A jeśli ktoś chce i ma odrobinę szczęścia, może nawet znaleźć pomoc w pamiętaniu. Szczęście może polegać na przykład na tym, że wpada się do festiwalowej księgarni akurat wtedy, gdy Marek Oramus przedstawia książkę żony (bliską mojemu sercu, polecam) i tam, jak „Stacja kontroli chaosu” przemyślnie ukryte wśród orgii kształtów i kolorów, znajduje coś, bez czego trudniej byłoby pamiętać: szare, skromne „Trzy końce historii” Lecha Jęczmyka.

Czyli, przynajmniej moim zdaniem, jest jak powinno być. Dla każdego coś miłego. Mnóstwo stereo, mnóstwo koloru, mnóstwo śmiechu i uciechy; a złoto, jak to złoto, trzeba w pocie czoła wyplukać. Gdyby nie stereo, gdyby nie kolor, gdyby nie pot czoła i mnóstwo szczęścia – szczerze złoto nie byłoby przecież złotem, prawda?

Krzysztof Sokołowski

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY: skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

STRONA: www.gkf.org.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nacz.), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski, Michał Szklarski

OKŁADKA: Sławek Wojtowicz

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

Nakład 300

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

INFORMATOR # 255

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji